

Nr 1 (140) – B Rok 24

Styczeń-Luty 2018



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

# Wołanie z Wołynia

## Воляннi з Волини

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Воляннi з Волини*  
Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka  
pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

**Redaktor naczelny:** ks. Vitold-Yosif Kovaliv.

**Redakcja:** Irena Androszczuk, ks. Władysław Czajka, Irena Dejneka,  
ks. Grzegorz Draus, Jarosław Kowalczuk, Maria Kalas, Ludmiła Poliszczuk,  
ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak, ks. Andrzej Ścisłowicz.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.  
Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Adres redakcji:

✉ вул. Князів Острозьких, 4-а  
35800 м. Остріг, Рівненська обл.

Україна

☎ & Fax + 380 (3654) 2-30-38

E-mail: vykovaliv@gmail.com

Świadectwo rejestracji: RW nr 187  
z 15 maja 1997 r.

ISSN 1429-4109

Adres pocztowy oddziału w Polsce:

✉ Ośrodek “Wołanie z Wołynia”,  
skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin  
<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>

Dobroczynców prosimy o wpłaty na konto:

Stowarzyszenie Ośrodek

“Wołanie z Wołynia”

**PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC**  
**nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001**

Dla wpłat z zagranicy należy dopisać:

**S.W.I.F.T. code: POLUPLPR**

~ ~ ~ ~

„Wołyński Słownik Biograficzny”

<http://wolynskislownikbiograficzny.blox.pl/>

“Dziennik pisany nad Horyniem”:

<http://ostrog.blox.pl/>

**Jesteśmy w Facebook’u:**

<http://www.facebook.com/Wolanie/>

## SPIS TREŚCI

- s. 3: S. Maria Alicja (Zofia TELIŻANKA), *W świetle gromnicy*
- s. 4-7: Ks. Antoni JAGŁOWSKI, *Przemówienie na nabożeństwie żałobnym w XX rocznicę śmierci śp. ks. biskupa dr. Adolfa Piotra Szelągka, ordynariusza diecezji łuckiej*
- s. 8-9: Henryk DĄBKOWSKI, *Najstarszy więzień Kijowa. Biskup dr Adolf Piotr Szelągk*
- s. 10: Jacek CIECHOŃSKI, *Ekshumacja biskupa w toruńskim Kościele Św. Jakuba*
- s. 11-12: Anna Małgorzata BUDZIŃSKA, *Ikony braterstwa i przyjaźni*
- s. 13-16: S. Beniamina KARWOWSKA CST, Mieczysław MALINOWSKI, *Zarys historii Zgromadzenia Sióstr Św. Teresy od Dzieciątka Jezus*
- s. 17-22: Maria PRZYBYLSKA, *Matka Boża w mojej modlitwie*
- s. 23-24: Ks. Waldemar SZLACHTA, *Prosimy o pomoc w odrodzeniu cmentarza katolickiego w Korcu*
- s. 25-26: Maria KALAS, *Nadhoryniak i Korczyk. Kto jest autorem korespondencji z miasteczek wołyńskich?*
- s. 27-28: KORCZYK, *Dzień Katolicki w Korcu. Korespondencja z ostatniego numeru «Życia Katolickiego»*
- s. 29-30: NADHORYNIAK, *Dzień Katolicki w Ostrogu nad Horyniem, 11 grudnia 1938 r.*
- s. 31-33: Maria KALAS, *«Pełnia szczęścia jest w Bogu». «Dni Szelązkowe» w Toruniu, 9-11 lutego 2018 r.*
- s. 34-41: Dk. prof. Waldemar ROZYNKOWSKI, *Biskup Adolf Piotr Szelągk w Zamku Bierzgłowskim – pamięć o Śłudze Bożym*
- s. 42-44: Anna WYSZYŃSKA, *Listy z Karagandy*
- s. 45-48: Zofia KOSSAK, *Azaliowe Gaje*

Nasze Czasopismo i książki z serii „Biblioteka «Wołania z Wołynia» można nabyć pisząc na adres na adres:

**ks. Vitold-Yosif Kovaliv**

**Ośrodek „Wołanie z Wołynia”**

**skr. poczt. 9, 34-520 Poronin, Polska**

lub: **о. Вітольд-Йосиф Ковалів**

**вул. Кардашевича, 1**

**35800 м. Остріг, Україна**

**e-mail: vykovaliv@gmail.com**

Poprzednie numery „Wołania z Wołynia” z lat 2010-2017 w wersji elektronicznej dostępne są pod adresem:

[http://www.duszki.pl/wolanie\\_z\\_wolynia/](http://www.duszki.pl/wolanie_z_wolynia/)

**Nie jesteśmy w stanie odpowiadać na wszystkie listy. Przepraszamy.**

**Redakcja «Wołania z Wołynia»**



Rzeczpospolita Polska  
Ministerstwo  
Spraw Zagranicznych

Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2018 r.” za pośrednictwem Fundacji „Wolność i Demokracja”



Poezja - Поезія

## W ŚWIETLE GROMNICY

A gdy ostatnia wybije godzina,  
i wieczór zajdzie na ziemi ostatni,  
przyjdiesz po dziecko Twe,  
Matko jedyna.  
Gdy już ostatnia wydzwoni godzina  
pójdziemy razem do stóp Twego Syna, Matko  
— a z nami orszak duchów bratni.

Gdy już ostatnia wydzwoni godzina  
i wieczór zajdzie na ziemi ostatni...  
W pośród grzechowych, gęstych ciemności,  
idzie...  
promienna — łaską świetlana,  
niesie w objęciach Dawcę światłości,  
pokoju Pana.  
Pocisk szatański Jej się nie ima.  
Cichnie grom przed Nią,  
mrą błyskawice:  
bo Ona w czystych objęciach trzyma  
Bożą Gromnicę.

W świetle ofiarnej owej Gromnicy,  
promieniem łaski, z niej wydzielonym,  
Wniknij na chwilę w głąb tajemnicy,  
za Symeonem.  
Niech cię ogarnie jego tęsknota za Zbawicielem:  
z lampą miłości, proś: by ci Maryja rozwarła wrota  
w bezmiar wieczności...  
Z a S y m e o n e m:  
Z lampą płonąca w drżącej dłoni, czekam na Ciebie,  
dusz Światłości.  
Zegar godziny zwolna dzwoni..  
lampa od bólu drży mi w dłoni:  
Maryja ją płaszczem swoim słoni,  
by jej nie zgasił duch ciemności.  
Z lampą płonąca w drżącej dłoni  
czekam na Ciebie...!

*S. Maria Alicja (Zofia Telizanka)*



Do beatyfikacji Sługi Bożego ks. biskupa Adolfa Piotra Szelażka

До беатифікації Слуги Божого о. єп. А.-П. Шелонжека

PRZEMÓWIENIE NA NABOŻEŃSTWIE  
 ŻAŁOBNYM W XX ROCZNICĘ  
 ŚMIERCI ŚP. KS. BISKUPA DR.  
 ADOLFA PIOTRA SZELAŻKA,  
 ordynariusza Diecezji Łuckiej w kościele  
 św. Jakuba w Toruniu dnia 9 lutego 1970 r.



Wielce Czcigodni Bracia Kapłani,  
 Wielbne Siostry Zakonne,  
 Wierny Ludu Boży,

Dwadzieścia lat temu na tym katafalku spoczęła nie pusta symboliczna trumna, jak obecnie, ale ciężka, majestatyczna....

Ciężka nie ze względu na wagę drzewa dębowego, ale na jej ceną zawartość. Kryła bowiem w sobie śmiertelne ciało ś. p. Ks. Biskupa Adolfa Piotra Szelażka, ostatniego Ordynariusza Diecezji Łuckiej. Ciężka tym bardziej, że jednocześnie zamykała w sobie łzy i ból tych, co Go znali, cenili i kochali, a dla których był Pasterzem, Opiekunem i Ojcem.

My – synowie Zmarłego Biskupa i świadkowie Jego życia i pracy byliśmy w pełni świadomi, kogo straciliśmy i kogo pożegnaliśmy na zawsze. Tylko wspomnę i to w wielkim skrócie o dokonanych dziełach. Przez 13 lat rozbudowywał kresową diecezję: budował kościoły, tworzył nowe parafie, odbywał częste wizytacje pasterskie, troszczył się o wykształcenie kleru, ojcowską opieką otaczał instytucje kościelne, a w roku 1927 zwołał Synod Diecezjalny, uchwały którego stały się źródłem odnowienia życia religijnego w diecezji. Miał tę szlachetną ambicję, aby Diecezja Łucka, chociaż kresowa i uboga, w niczym nie ustępowała innym.

Wybuchła wojna, pozostał na miejscu. I gdyby nie uwięzienie nie opuściłby diecezji. Po uwolnieniu z więzienia



skorzystał z gościnności J. E. Ks. Biskupa Wronki, który zaofiarował Mu na rezydencję Zamek w Bierzgłowie. Odwiedzaliśmy Go tam często, troszczyliśmy się o Jego potrzeby życiowe. Żył ciągłą nadzieją powrotu do ukochanej diecezji. Przeżył chwile tragiczne, gdy na skutek politycznej sytuacji stało się pewnym, że do diecezji nie wróci. I tutaj w Zamku zakończył swój pracowity i świątobliwy żywot 9 lutego 1950.

Nabożeństwo żałobne odprawił i mowę wygłosił J. EM. Ks. Prymas Stefan Wyszyński. Obecnych było kilku Biskupów oraz liczne grono Kapłanów. Trumnę ze śmiertelnymi szczątkami umieszczono w podziemiach tutejszego kościoła pod prezbiterium, a w kilka lat później położono granitową płytę z odpowiednim napisem.

\*  
\* \*

Dzień pogrzebu naszego Pasterza był dla nas, Jego kapłanów i współpracowników, podwójną żałobą. To „Requiem” nad trumną ostatniego Biskupa Łuckiego jednocześnie było bolesnym Requiem nad Diecezją Łucką. Faktycznie Diecezja ta przestała istnieć w swoim Biskupie, w swoich kościołach, w swoim życiu katolickim, w swoim Ludzie Bożym. „*Spustoszeniem spustoszona jest ziemia*”.

Jeżeli nie umarła, to pozostaje w ciągłej agonii w osobie rokrocznie pomniejszającej się gromadki kapłanów diecezjalnych, rozproszonych po diecezjach całej Polski. Przybywają coraz to świeże mogiły. Przeżywamy te bolesne chwile, gdy w każdą rocznicę śmierci gromadzimy się przy grobie naszego Pasterza. Tym tragiczniej odczuwamy swoją sytuację, że odchodząc z tego świata nie pozostawiamy po sobie następców, dziedziców, którzy by z naszych rąk przyjęli imię, historię

tradycje naszej diecezji. Powtarza się tragedia wymierającej bezdzietnej rodziny. Brak sukcesji. Gdy ostatni z nas spocznie w grobie, to nie będzie komu nas wspominać i za dusze nasze modlić. Imiona i nazwiska nasze staną się obce nieznanne i zapomniane. Najwyżej we wspólnotach zakonnych, o czym później wspomnę, pamiętać o nas zachowa się dłużej. Niewesoła to perspektywa...

Pomimo nieodwracalnego stanu rzeczy czyż mamy stąd odejść w pogłębionym smutku i beznadziejności? Z pochylonym czołem i ze ściśniętym sercem? – Czyż nie mieliśmy jasnych i miłych chwil i ważnych wydarzeń w naszych długoletnich stosunkach ze zmarłym Pasterzem? – Pamięć o nich jest trwałą... Wspomnijmy o nich ku chwale naszego Pasterza i ku naszemużywieniu. W myślach przynajmniej poobcujemy z Nim, jak za dawnych czasów.

Proszę wybaczyć, że od siebie rozpocznę. Na początku swej drogi do kapłaństwa, a było to w roku 1908, spotkałem zmarłego Biskupa, jako Rektora Seminarium Duchownego w Płocku. Przez sześć lat pobytu w tym Seminarium był moim Rektorem i Profesorem Prawa Kanonicznego. Z urzędu swego przedstawiał mnie do święceń i wydawał o mnie świadectwo, że jestem przygotowany i godny święceń, począwszy od tonsury aż do prezbiteratu. W dniu tonsury przyjmowałem S. Bierzmowania. Świadkiem był właśnie Ks. Rektor. Dziś jeszcze czuję Jego ojcowską dłoń, która spoczęła na moim ramieniu. Po wielu latach w zmienionych warunkach, gdy Biskup Szelażek został Ordynariuszem diecezji Łuckiej, a ja w nieoczekiwany sposób stałem się Jego poddanym, to ileż nowych dobrodziejstw doznałem ze strony swego Biskupa. Pierwsze godności kościelne, pierwsze wysokie stanowisko Rektora Se-

minarium – to Jemu zawdzięczam. Gdy o tym czasami rozmyślam, to obok żywego uczucia wdzięczności budzi się zrozumienie i ocena wartości, wynikających z długoletniego obcowania z moim Pasterzem. Może ostatecznym rezultatem tych długotrwałych stosunków, połączonych z uległym przyjmowaniem wpływów wychowawczych bogatych w autorytet, pouczenie i własny przykład mego Pasterza, jest prawda w moim życiu zawarta w słowach Ps. 91: „*Owoc wydadzą nawet w starości, pełni soków i zawsze żywotni*”.

A Wy, Fratres Carissimi, którzy jesteście nie mniej związani ze zmarłym Pasterzem, jakie macie najpogodniejsze wspomnienia? – Wyręczę Was, bo przecież jako Wasz Rektor byłem świadkiem tych początkowych, a później rozwijających się stosunków ze swoim Biskupem przez święcenia otrzymane i pracę duszpasterską na parafiach. Dziś stanęliśmy tutaj, jak i w latach poprzednich, jako reprezentanci całej grupy, aby zameldować swemu Pasterzowi o swojej o Nim pamięci, o dochoowanej Kościołowi wierności, o nowych zdobyczach w pracy duszpasterskiej.

Nie zapominajmy, że start do tej pracy rozpoczęliśmy w diecezji łuckiej pod wodzą zmarłego Biskupa. I może pod wpływem tego początkowego rozpędu przed laty nie brak Wam zapału i gorliwości gdziekolwiek wypadnie Wam pracować. – Wspomnijcie jeszcze o łasce kapłaństwa, którą otrzymaliście przez ręce zmarłego Biskupa. Może, Fratres Carissimi, macie zwyczaj odmawiania modlitwy dziękczynnej po Mszy św.: „*Jesu dilectissime*”. Prosimy w niej Jezusa, aby odnowił w nas łaskę, którą otrzymaliśmy przez włożenie rąk biskupich. Chwila obecna staje się piękną okazją do odnowienia łaski kapłaństwa, do przypomnienia sobie swoich święceń, o wydanym o każdym

z Was świadectwie przez Waszego Rektora: „*Scio et testificor illum dignum esse ad huius onus officii...*” To wspomnienie powinno napełnić Was ufnością, że dobrą drogę obraliście, że łaska otrzymana nie była w Was próżna, a zarazem uczuciem wdzięczności względem zmarłego Pasterza za powołanie Was do zaszczytnej służby w Kościele.

\*  
\* \*

Pod rządami Biskupa Szelażka w diecezji Łuckiej rozwijało się i życie zakonne. W roku przedwojennym było 7 Zgromadzeń Żeńskich i w 14 domach zakonnych Siostry prowadziły Zakłady Opieki Społecznej. Dwa z tych Zgromadzeń w szczególności były związane z osobą zmarłego Biskupa. Pierwsze z nich to Zgromadzenie Sióstr św. Teresy od Dz. Jezus. Założycielem tego Zgromadzenia był Biskup Szelażek. Był On gorliwym czcicielem św. Teresy. Powołał do życia nowe Zgromadzenie, aby wśród innych celów czciło św. Teresę. Dziś Zgromadzenie to rozwija się, posiada swoje domy w kilku diecezjach. A Siostry, popularnie zwane Terezjankami, cieszą się opieką zwa swego świątobliwego Założyciela i modlą się o Jego beatyfikację.

Drugim Zgromadzeniem, które powstało, pracowało i rozwijało się w diecezji łuckiej – to Siostry Misjonarki – Benedyktynki. Przed trzema laty obchodziły 50-lecie swego istnienia. D o m główny znajduje się w Kwidzynie, a placówki swoje w kilku diecezjach. Biskup Szelażek wydał im Dekret erekcji, czyli dokument na powstanie i rozwój. Jako Rządca diecezji żywo interesował się życiem tego Zgromadzenia, był jego troskliwym Opiekunem. W czasie okupacji okazywał wiele serdeczności, jak również i sam doznawał wiele usług.

Siostry jednego i drugiego Zgromadzenia mają wiele do zawdzięczenia zmarłemu Biskupowi. Dziś przez swoją obecność, modły, mają miłą okazję do spłacenia długu wdzięczności. Będąc związane swoim powstaniem i pracą z diecezją łucką, przyjmijcie, drogie Siostry, obydwóch Zgromadzeń, miły obowiązek pamięci i modlitwy za ostatnich Biskupów łuckich oraz za wszystkich Kapłanów, którzy albo tragicznie zginęli, albo według wyroków Bożych w jakiejś kolejności schodzą z tego świata. Spodziewamy się, że i po nas tu obecnych nie zabraknie modlitwy w Waszych Domach zakonnych. Jesteście instytucją wieczną, w której jedno pokolenie przekazuje swoją historię, zwyczaję i zobowiązania następnym pokoleniom. Wśród tego przekazu niech nie zabraknie pamięci i o naszym wspólnym Pasterzu i o sprawach z Nim związanych.

Na podstawie tych różnorodnych wspomnień widzimy, że zmarły Pasterz jak za życia, tak i po śmierci nie jest osamotniony. Wielu ma przyjaciół. Chciejmy i my do nich należeć przez pamięć modlitewną.

Na zakończenie dzisiejszego nabożeństwa odśpiewamy, jak dotąd po łacinie, modły za zmarłych. Odśpiewamy modlitwę za zmarłego Biskupa. *„Boże, który obdarzyłeś godnością biskupią Twego Sługę ADOLFA i daleś mu udział w kapłaństwie Apostołów, spraw, prosimy, aby został na wieki włączony do ich społeczności”*. Modląc się za duszę zmarłych jednocześnie obejmujemy troską o zbawienie własnej duszy. Szukamy pociechy i nadziei w słowach Chrystusa, śpiewanych przy obrzędzie pogrzebowym: *„Jam jest zmartwychwstanie i życie, kto wierzy we mnie, choćby i umarł, żyć będzie, a każdy, kto żyje i wierzy we mnie, nie umrze na wieki”*.

Ożywieni prawdą o nieśmiertelności duszy naszej i pocrzepieni wiarą w jej ży-



**Ks. infułat Antoni Jagłowski**

*Fot. Archiwum*

cie wieczne wśród Aniołów i Świętych, a nadto uradowani wspomnieniem jasnych chwil i wydarzeń, które na zawsze związały nas z osobą naszego Pasterza – rozejdziemy się w pokoju, aby dalej pielęgnować po wytkniętych przez Opatrzność szlakach i w nieustannej pracy zbierać nowe zasługi na nagrodę wieczną. Amen.

**A. J.**

[ksiądz Antoni Jagłowski]

Augustów, luty 1970 r.



Do beatyfikacji Sługi Bożego ks. biskupa **Adolfa Piotra Szelażka**

До беатифікації Слуги Божого о. єп. А.-П. Шелонжека

## NAJSTARSZY WIĘZIEŃ KIJOWA

### Biskup dr Adolf Piotr Szelażek



Bp Adolf Piotr Szelażek

Fot. Wikimedia Commons

Mija już kilkadziesiąt lat od 14 maja 1946 r. kiedy to biskup łucki Adolf Piotr Szelażek – więzień Kijowa od stycznia 1945 r. przybył do Przemyśla, aby później udać się do Kielc do swego ucznia bpa Kaczmarka. Po kilku miesiącach zamieszkał w zamku bierzgłowskim koło Torunia. Miał wtedy 81 lat.

Aresztowano go 4 stycznia 1945 r. w Łucku razem z księżmi **Władysławem Bukowińskim** i **Karolem Gałęzowskim**. Wstępne śledztwo przeprowadzano przez

18 dni w urzędzie bezpieczeństwa w Łucku, a następnie przewieziono więźniów do Kowla, a po kilku dniach pociągiem do Kijowa. Osadzono ich w więzieniu Ministerstwa Bezpieczeństwa USRR.

Do aresztowanych dołączono księży, których biskup Szelażek wysłał w 1944 r. dla utworzenia organizacji kościelnej na Ukrainie: Byli to księża: dr **Bronisław Drzepecki** i **Stanisław Szczypta** (Żytomierz), dr **Adolf Kukuruziński** i **Aleksander Biń** (Kamieniec Podolski) oraz dr **Józef Kuczyński** (Dnieprodzierżyńsk). Zostali oni aresztowani w miejscach swej pracy.

Ks. Bukowiński w czasie pobytu w Polsce na urlopie zrelacjonował na piśmie szczegółowo przebieg aresztowania i pobyt w więzieniu biskupa i księży diecezji łuckiej w Kijowie. Przedstawił wspaniałą i pełną godności postawę swego biskupa, jego stosunek do księży, współwięźniów i administracji więziennej.

Według tych wspomnień napisanych w Krynicy w 1989 r. **cały akt oskarżenia obracał się dokola „zdrady radzieckiej ojczyzny przez oszczerczą łączność z Watykanem”, a szczególnie przez sprawozdanie biskupa z lat 1939-1941, którego kopię znaleziono w czasie rewizji. Na dalszym planie oskarżenia było wysłanie księży na tereny wschodnie i ich działalność tamże oraz stosunki łączące poszczególnych księży z Armią Krajową.**

W grudniu 1945 r. przeniesiono biskupa ze wspólnej celi z księżmi do innego więzienia. Wreszcie pod koniec czerwca

1946 r. wywołano z celi każdego z księży oddzielnie i odczytano wyrok administracyjny z Moskwy, skazujący na 10 lat pozbawienia wolności, licząc od dnia aresztowania. W lipcu przewieziono aresztowanych księży z Kijowa do Charkowa, stamtąd rozesłano ich do różnych obozów pracy przymusowej.

Ks. Prymas August Hlond przedstawił sprawę uwolnienia biskupa Szelażka Papieżowi, a ten zwrócił się w tej sprawie do ambasady amerykańskiej. Jak pisze ks. Stanisław Kobylecki: „*podobno rząd USA postawił sprawę bardzo stanowczo. Pośrednictwo Watykanu okazało się skuteczne, bo w połowie maja 1946 r. ks. biskup Szelażek przyjechał do Polski*”.

**Niestety nie pozwolono biskupowi wrócić do Łucka – choć chciał.** Spełniono natomiast jego życzenie, kiedy poprosił, aby mógł zwiedzić Kijów, w którym nigdy nie był prywatnie. Według relacji ks. Kobyleckiego – uzyskanych w kontaktach w kraju z biskupem Szelażkiem – „*życzenie spełniono*”. Podjechała piękna limuzyna i ks. biskup w towarzystwie honorowego konwoju wyruszył na kilkugodzinną przejażdżkę po Kijowie.

„*Biskup przyjechał do kraju przez punkt graniczny w Medyce. W Przemysłu zgotowano mu serdeczne przyjęcie, w którym wzięli udział: miejscowy starosta, duchowieństwo, przedstawiciele społeczeństwa i rzesze wiernych. W osobie biskupa Szelażka wszyscy widzieli bohatera i bojownika o sprawę Kościoła i ojczyzny w okresie okupacji (...). Po przyjeździe do Polski ks. biskup przez pierwszych kilka miesięcy zamieszkiwał w Kielcach u biskupa Kaczmarka, który był jego uczniem w Seminarium Duchownym w Płocku. Po paru miesiącach osiadł na stałe w zamku bierzgłowskim pod Toruniem (...)*” – pisze w swoich wspomnieniach ks. Stanisław Kobylecki.

Według listu biskupa Szelażka do ks. Kobyleckiego z września 1946 r. ocenia on, że w podróży z Kijowa do Polski i później do Kielc odnoszono się do niego z troską. Miał przecież wtedy 81 lat.

Już 26 maja 1946 r. wystosował on do Papieża nie tylko wiadomość o powrocie do Polski, ale złożył sprawozdanie o swoich przejsiach w diecezji łuckiej i później w czasie kilkunastomiesięcznego więzienia. Oczywiście zaczął swój list od podziękowania za pismo Ojca Świętego, które otrzymał w 1943 r. w Łucku z racji 25-lecia biskupstwa.

Biskup Adolf Szelażek zmarł w Bierzgłowie 9 lutego 1950 r.

Wieczorem 13 lutego 1950 r. na zamku bierzgłowskim dokonano wyboru wikariusza kapitulnego, którym został ks. prałat dr Stanisław Kobylecki. Zawiadomiono o tym Stolicę Apostolską oraz metropolitę lwowskiego ks. arcybiskupa **Eugeniusza Baziaka**.

*Henryk Dąbkowski*

[„Słowo. Dziennik katolicki” nr 30 (522) z 10-12 lutego 1995 r., s. 4.]





**Do beatyfikacji Sługi Bożego ks. biskupa Adolfa Piotra Szelążka**

До беатифікації Слуги Божого о. єп. А.-П. Шелонжека

## EKSHUMACJA BISKUPA W TORUŃSKIM KOŚCIELE ŚW. JAKUBA

Pochowane w Toruniu szczątki bpa Adolfa Piotra Szelążka zostaną ekshumowane i przeniesione do nowego sarkofagu. Ma to związek z trwającym procesem beatyfikacyjnym hierarchy.

Biskup Szelązek wstawił się oporem wobec stalinowskich prześladowań. Zmarł w 1950 r. Został pochowany w krypcie kościoła św. Jakuba w Toruniu. Trwa jego proces beatyfikacyjny, który może zakończyć się wyniesieniem na ołtarze przez papieża.

W ramach tego procesu 23 stycznia 2018 r. szczątki biskupa zostaną ekshumowane i złożone do nowego sarkofagu. Wykonał go rzeźbiarz Tadeusz Wojtasik, zostanie wyeksponowany w zabytkowej przestrzeni kościoła św. Jakuba. Sejmik województwa w ubiegłym roku przyznał na sarkofag 30 tys. zł dotacji.

Jak informuje ks. Paweł Borowski, rzecznik prasowy toruńskiej kurii, wtorkowa ekshumacja rozpocznie się o godz. 9.15 od zaprzysiężenia komisji powołanej do przeprowadzenia tych czynności. Po ich zakończeniu, ok. godz. 17, trumna ze szczątkami ponownie zostanie wprowadzona do kościoła św. Jakuba i złożona do sarkofagu, czemu będą towarzyszyć nieszpory. O godz. 18 rozpocznie się msza w intencji beatyfikacji bp. Szelążka, której przewodzić będzie ordynariusz toruński bp Wiesław Śmigiel.

Adolf Piotr Szelązek urodził się w 1865 r. w Stoczku Łukowskim na Podlasiu. W 1918 r. został biskupem tytularnym Barki i

sufraganem plockim, następnie w Ministerstwie Wyznań Religijnych pracował m.in. nad przygotowaniem konkordatu dla odrodzonej Polski. W 1926 r. został biskupem diecezjalnym w wówczas polskim Łucku. W czasie II wojny światowej miasto przechodziło kolejno w ręce Rosjan, Niemców i ponownie Rosjan. Sowietci, wysiedlając z Łucka Polaków, nakazali również biskupowi opuszczenie diecezji. Gdy odmówił, w styczniu 1945 r. został aresztowany. Stalinowscy prokuratorzy domagali się skazania go na śmierć.

Biskupa uratowały interwencje Watykanu, polskich hierarchów oraz dyplomatów amerykańskich. Musiał jednak opuścić swoją diecezję, która znalazła się na terenie ZSRR. Ostatnie lata życia spędził w biskupim Zamku Bierzgłowskim pod Toruniem.

W 2010 r. ówczesny ordynariusz toruński Andrzej Suski powołał komisję historyczną do zbadania życiorysu bp Szelążka, co było niezbędne do rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego. Jego diecezjalny etap już się zakończył, dalsze procedury toczą się w Rzymie.

*Tomasz Ciechoński*





## Иконография - Іконографія

# IKONY BRATERSTWA I PRZYJAŹNI

Oto rzadko spotykana ikona: święty Szymon-Piotr i święty Andrzej w braterskim uścisku. Namalowałam taką ikonę, bo myślę, że dziś w dobie bratobójczych walk i konfliktów na świecie trzeba uświadamiać sobie braterstwo w każdej postaci i z każdym narodem.

Wiemy, że Piotr i Andrzej byli rodzonymi braćmi, że obaj byli synami Jony, pochodzili z Betsaidy nad jeziorem Genezaret. Obaj bracia byli rybakami w Kafarnaum w Galilei, a następnie uczniami i apostołami Jezusa. Wszystko ich łączy, a jednak rzadko są malowani razem na jednej ikonie czy na jednym obrazie. Szkoda.

Kościół katolicki uważa świętego Piotra za pierwszego papieża i to on obdarzany jest wielką czcią jako główny święty. Podobnie Cerkwie i Kościoły Wschodu mają swojego głównego świętego, a jest nim święty Andrzej, którego uważa się za założyciela Kościoła w Bizancjum i Rosji.

I tak to ludzie podzielili i rozłączyli braci...

Przedstawienie św. Andrzeja w bratnim uścisku ze św. Piotrem ma symbolizować pojednanie Kościołów Wschodu i Zachodu. Powinniśmy częściej tak ich przedstawiać i taki wizerunek braci dobrze by było propagować dla pojednania.

We współczesnych polskich domach rzadko widuje się ikony. Są różne święte obrazy, ale nie typowe ikony. Na początku chrześcijaństwa właściwie cała sztuka sakralna była ikoniczna i trwało to bardzo długo. Teraz jest już wyraźny podział na wschodnie i zachodnie malarstwo sakralne.

Często gdy ludzie słyszą słowo „ikona” to zaraz w umyśle pojawia się przy-



miotnik „prawosławna”. Tak, przyzwyczailiśmy się do łączenia pojęcia ikony z prawosławiem, z Rosją, z Kresami (pomiędzy tych, którzy słowo „ikona” kojarzą z małym obrazkiem na komputerze).

A przecież ikona to nie tylko prawosławie. Jest wiele kościołów i cerkwi, które są zwane Kościołami Wschodu, które czczą ikony i przy pisaniu nowych ikon wciąż posługują się kanonem pisania ikon. Jest kościół: chaldejski, koptyjski, maronicki, etiopski, są cerkwie: rumuńska, ukraińska, grecka, bałkańska, rosyjska, macedońska i wiele innych. Są Ortodoksyjne Kościoły Wschodu i są Katolickie Kościoły Wschodu. Wiele nazw, wiele podziałów, a przecież jedno chrześcijaństwo...

Bardzo byśmy wszyscy pragnęli połączenia, ale teraz jest to już niemożliwe. Inne tradycje, inne warunki środowiskowe, inne priorytety w każdym kościele. Nawet jeśli zaczyna się jakiś ruch dążący do zjednoczenia chrześcijaństwa to zaraz przeradza się w prozelityzm, zaraz jest narzucanie innym swojego punktu widzenia, bo „moja racja jest mojsza” (stopień wyższy od „moja”: moja-mojsza- najmojsza :)).

Poprzestańmy więc na ekumenizmie i nauczmy się pięknie różnić, pokojowo współistnieć. Ekumenizm to również uczenie się od siebie nawzajem.

Spójrzmy na jeszcze jedną moją ikonę. Tym razem jej pierwowzór to stara, koptyjska ikona znaleziona na egipskiej pustyni, wystawiana teraz w Luwrze w Paryżu.



To Chrystus i Abba Menas – ikona zwana też ikoną przyjaźni. Powstało wiele odmian tej ikony a wszystkie mówią o przyjaźni.

Miłość, przyjaźń, braterstwo – to tego uczy nas Chrystus i warto o tym pamiętać.

**Anna Małgorzata Budzińska**  
(tekst i ikony)



Historia Kościoła - Історія Церкви

## ZARYS HISTORII ZGROMADZENIA SIÓSTR ŚW. TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS

Już z chwilą ogłoszenia s. Teresy od Dzieciątka Jezus błogosławioną (1923 r.), ks. Jan Majchrzycki zaczął organizować „Kółka bl. Teresy od Dzieciątka Jezus”, pragnąc przy ich pomocy wpływać na katolickie wychowanie dziewcząt. Kółka przyjęły się w szkołach podstawowych i średnich. Jeszcze przed kanonizacją św. Teresy w 1925 r., zaczęło wychodzić w Świdrze k. Warszawy pismo „Płatki Róż” (1924 r.), wydawano też różne broszury dotyczące „Kółek” i kultu św. Teresy. Tu również powstał Związek Terezański, aby szerzej rozwijać apostołstwo w duchu św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Został on zatwierdzony na terenie diecezji łuckiej przez bp A. P. Szelażka w 1926 r. Należały do niego nauczycielki, katechetki i wychowawczynie.

W tym samym czasie Maria Kubasiewicz (1889-1968), zasłużona już nauczycielka i wychowawczyni ubogiej i zaniedbanej młodzieży, odkryła potrzebę zorganizowania zgromadzenia w służbie Chrystusa Króla, które poświęciłoby się pracy misyjnej wśród zaniedbanej religijnie ludności.

Dnia 31 lipca 1926 r. M. Kubasiewicz przedstawiła na piśmie biskupowi łuckiemu A. P. Szelażkowi, projekt nowego zgromadzenia zakonnego. Biskup poparł dobrą inicjatywę, ale nie zatwierdził nowego zgromadzenia. Zalecił stworzyć naj-



ŚW. TERESA  
OD DZIECIĄTKA JEZUS

pierw stowarzyszenie kościelne, a dopiero po dłuższej próbie obiecał utworzenie zgromadzenia. Rok później, po wprowadzeniu pewnych uzupełnień do statutu, bp A. P. Szelażek, zezwolił na założenie zrzeszenia (jako asocjacje) pod wezwaniem Chrystusa Króla, a trzy lata później, 12 maja 1930 r. wydał dekret erekcyjny Asocjacji Chrystusa Króla.

Wcześniej już Maria Kubasiewicz rozpoczęła przyjmować kandydatki do po-

stulatu i nowicjatu, zaprowadziła życie wspólnotowe, organizowała nowe placówki a nawet wprowadziła strój zakonny. Asocjacja miała swój piękny cel, ale brakowało środków i przygotowanych ludzi do tych zadań. Dzięki fundacji Stanisława i Józefy Jakubowskich, otrzymano dom w Maszowie i 121 ha ziemi, dla zorganizowania szkoły dla miejscowej ludności. Oprócz wielu trudności finansowych i organizacyjnych, rozwój duchowy Asocjacji też nie kształtował się prawidłowo. Powodem była znaczna odległość do najbliższego kościoła parafialnego i przeszkody w korzystaniu z Sakramentów św. Mimo to przez kolejne 4 lata przyjęto do Asocjacji 40 osób prowadzących wspólne życie, a realizację celu stowarzyszenia prowadzono już w sześciu placówkach: w Maszowie jako domu głównym, Włodzimierzu, Lubomlu, Jagodzinie, Załużu i Szczuczynie Nowogrodzkim.

W 1934 r., w Kongregacji Zakonów w Rzymie rozpoczęto starania o założenie nowego zgromadzenia zakonnego pod wezwaniem Chrystusa Króla, jednak Konstytucje zostały odesłane do poprawy. W tym czasie na Wołyniu działały już między innymi zgromadzenia sióstr niepokalanek, franciszkanki Rodziny Maryi, misjonarki św. Benedykta oraz znacznie rozwinął swoją działalność Związek Terezański, mający swoją siedzibę w Świdrze.

Biskup Szelażek od dawna chciał mieć własne zgromadzenie zakonne silnie związane z diecezją łucką. Był wielkim czcicielem św. Teresy od Dzieciątka Jezus, pamiętał jak sam brał udział w jej beatyfikacji i kanonizacji oraz miał Ją za patronkę diecezji łuckiej. Wystąpił więc do Rzymu o założenie Zgromadzenia Sióstr św. Teresy od Dzieciątka Jezus, do którego planował włączenie Związku Terezańskiego. Konstytucję nowego zgromadzenia napisał ks. kan. Józef Wierzbicki.

Po uzyskaniu zgody Stolicy Świętej, ks. biskup Adolf Piotr Szelażek dnia 1 sierpnia 1936 r. erygował Zgromadzenie Sióstr św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Dwa miesiące później w Maszowie odbyły się wybory przełożonej generalnej, którą została Maria Kubasiewicz. Kapitułę przewodniczącą jako delegat bpa A. P. Szelażka, proboszcz z Lubomia, ks. kan. Stefan Jastrzębski. Jak się później okazało do nowego zgromadzenia przystąpiła tylko część członkiń Związku Terezańskiego. Podstawowym celem zgromadzenia jak napisał bp A. P. Szelażek w akcie erekcyjnym było „(...) *Siostry zakonne mają urabiać w swej duszy pokorę, cierpliwość, wielką miłość do Boga i bliźnich, propagować ducha prawości i najwyższej miłości chrześcijańskiej oraz prostoty ewangelicznej, podejmować będą starania, aby zapewnione było dobre wychowanie i kształcenie młodzieży obojga płci w szkołach i zakładach wychowawczych*”.

W 1938 r. zgromadzenie posiadało sześć domów w diecezji łuckiej: Łuck, Maszów, Luboml, Włodzimierz Wołyński, Jagodzin i Maniewicze, jeden w archidiecezji warszawskiej, w Świdrze oraz jeden w archidiecezji wileńskiej, Wołkowsk Centralny, w których razem pracowało 55 sióstr. Działalność sióstr w tym okresie wyglądała następująco: prowadzono internat i szkołę powszechną w Świdrze, internat w Łucku, kursy kroju i szycia w Maniewiczach, nauczanie religii w szkołach powszechnych w Maszowie, Załużu, Obycz, Waśkowcach i Brykowie (par. szumska), w Jankowcach, Terebejkach i w kolonii Ostrowach (par. rymacka). Ponadto pracowano w stowarzyszeniach młodzieży żeńskiej w parafiach lubomelskiej, szumskiej, i rymackiej. W niedziele i święta w różnych osiedlach tych trzech parafii organizowano zebrania religijne, odwiedzano chorych oraz poma-



gano w przygotowaniu dzieci do przyjęcia Sakramentów świętych.

Wybuch II wojny światowej spowodował dużą dezorganizację nowopowstałego zgromadzenia. Część sióstr wraz z matką generalną opuściła Wołyń, niektóre pozostały, aby w tych trudnych warunkach prowadzić, choć w ograniczonym zakresie, swoją statutową działalność. Po inwazji hitlerowskiej na ZSRR, przełożona z kilkoma siostrami znalazła się na terenach przyłączonych do Rzeszy, kilka sióstr w Generalnej Guberni, większość pozostała na Wołyniu w Reichskommissariacie Ukrainy, gdzie pracowały przy parafiach np. w Szumsku, Włodzimierzu, Jagodzinie i Mielnicy. Faktycznie jednak zgromadzenie pozostało bez kierownictwa, a wiele sióstr powróciło do swych domów rodzinnych.

Po wojnie na terenie Polski młode i gorliwe siostry włączały się do każdej pracy, a nowe placówki zaczęły powstawać samorzutnie nawet w bardzo odległych regionach kraju, często bez odpowiednich widoków na przyszłość. Można tu wymienić takie miejscowości jak Parczew, Ostrów Mazowiecka, Solec Kujawski, Ścinawka Dolna (archdiec. wrocławska) i wiele innych. I właśnie w tej ostatniej placówce postanowiono odbyć pierwszą kapitułę generalną, gdyż był to najobszerniejszy z domów, należący kiedyś do sióstr jadvieżanek, które jako Niemki opuściły Śląsk.

Dnia 30 grudnia 1947 r. nową przełożoną generalną została wybrana s. Bernarda Nakonowska, która jeszcze w 1933 r. wstąpiła do Asocjacji Chrystusa Króla. Poprzednia przełożona, choć mająca pewne zasługi, jakie położyła w organizowaniu zgromadzenia, nie znalazła uznania w oczach zebranych sióstr, ponieważ zawiodła oczekiwania swoich podwładnych w trudnym okresie okupacji i po wyzwole-

niu. Jak trafny był wybór nowej przełożonej, może świadczyć to, że matka Bernarda sprawowała swoją funkcję przez dwie kolejne, 6-letnie kadencje oraz doprowadziła do konsolidacji i rozwoju zgromadzenia.

W okresie odradzania i reorganizacji, duchową opiekę nad zgromadzeniem prowadził bp A. P. Szelażek do ostatnich dni swego życia, a kiedy zmarł w 1950 r., obowiązki te przejął ks. prałat. Stanisław Kobyłecki (1902-1987). Systematycznie przybywało nowych kandydatek. Po wojnie powróciło do zgromadzenia 58 sióstr, w 1959 r. było już 79 sióstr oraz 5 nowicjuszek i 3 postulantki. W miarę rozwoju zgromadzenia kilkakrotnie przenoszono domy generalne, aby na koniec znalazł on miejsce w Podkowie Leśnej pod Warszawą.

**Duchowość** zgromadzenia oparta jest na Ewangelii i na „małej drodze” zgodnie ze słowami założyciela „*Waszą Regułą życia jest Reguła duchowego dziecięctwa św. Teresy od Dzieciątka Jezus (...)*”.

**Celem** zgromadzenia jest dążenie do doskonałej miłości Boga przez naśladowanie Jezusa Chrystusa i poświęcenie się dla Zbawienia.

**Zadania** te realizowane są przez kształcenie i wychowywanie dzieci i młodzieży, rozszerzanie wiary katolickiej, jej wskazań przez modlitwę i pracę na rzecz misji. Szczególnie aktywną i otwartą na działalność misyjną była i jest S. Sabina Gumkowska (przełożona generalna w latach 1995-2000). To właśnie ona jako pierwsza odpowiedziała na wezwanie pomocy dla Kościoła na Wschodzie i już w 1992 r. wyjechała na Ukrainę, do Berdyczowa. Dzięki niej również powstała kolejna „wschodnia” placówka w Zdobunowie, gdzie pracowała.

Modlitwa za kapłanów i szerzenie ducha apostołskiego oraz praca parafialna,

pomoc w duszpasterstwie i dziełach charytatywnych według aktualnych potrzeb Kościoła i społeczeństwa to kolejne zadania postawione przed siostrami przez Ojca Założyciela – ks. bpa A. P. Szelażka.

Zgromadzenie Sióstr św. Teresy od Dzieciątka Jezus, ilościowo zalicza się do stosunkowo małych zgromadzeń zakonnych, które nigdy nie przekroczyło 100 członkiń. Podczas XI Kapituły Generalnej, która odbyła się w 2000 r., przełożoną generalną zgromadzenia na okres 6 lat, została wybrana s. Damiana Kiliańska. Zgromadzenie liczy około 100 sióstr. Posiada 14 domów, 10 w Polsce, 2 we Włoszech i 2 na Ukrainie. Zakres działania zgromadzenia należy do wyjątkowo szerokich.

W domu generalnym w Podkowie Leśnej i w domu nowicjatu w Rychnowie, siostry odbywają formację zakonną i stąd dojeżdżają na studia, pogłębiając swoją wiedzę teologiczną. W pozostałych domach siostry pracują jako katechetki w przedszkolach, szkołach podstawowych i średnich (Podkowa Leśna, Ostrów Mazowiecka, Olsztyn, Ostróda, Suwałki i Wasilków), prowadzą świetlice środowiskowe dla dzieci z rodzin patologicznych i wielodzietnych (Suwałki, Wasilków), zajmują się zakrystią i prowadzą chóry parafialne. Przygotowują też młodzież do Sakramentów Św., prowadzą rekolekcje i dni skupienia oraz grupy „Różę św. Teresy od Dzieciątka Jezus”. Ponadto w Ścinawce Dolnej siostry prowadzą zakład dla dzieci specjalnej troski i opiekują się 50 chłopcami dotkniętymi niedorozwojem umysłowym, a w Gioia del Colle (Włochy) pracują jako pielęgniarki w szpitalu dla trędowatych. W Rychnowie przebywają siostry w podeszłym wieku, którymi opiekują się siostry nowicjuszki.

W **Berdyczowie** (diec. żytomierska) na Ukrainie, od 1992 r. siostry prowa-

dzą katechizację przy kościele oraz w pobliskich miejscowościach. Przygotowują kandydatów do Sakramentów Św., niosą pomoc duchową i materialną rodzinom ubogim i patologicznym. Prowadzą zakrystię oraz rekolekcje i dni skupienia młodzieży. W **Zdolbunowie** (diec. łucka) na Ukrainie, pod koniec lat 90. XX wieku i na początku XXI w. siostry wspomagały miejscowego proboszcza ks. Andrzeja Ścisłowicza w działalności duszpasterskiej oraz pracowały w zakrystii. Od 8 października 2003 r. Zgromadzenie podjęło działalność ewangelizacyjną w **Łucku**. Obecnie przebywają tam 3 siostry, które katechizują dzieci i młodzież oraz pracują w zakrystii. W grudniu 2003 Zgromadzenie Sióstr św. Teresy od Dzieciątka Jezus uzyskało osobowość prawną na terenie Diecezji Łuckiej.

Młode kandydatki i siostry Zgromadzenia oprócz otrzymania formacji zakonnej kierowane są na studia wyższe i zawodowe. Przed wyjazdem za granicę uczą się języka danego kraju, aby lepiej spełniać potrzeby miejscowej społeczności. Dzięki temu mogą prowadzić tak szeroki zakres pracy duchowej, wychowawczej, opiekuńczej i społecznej. Szczególną cześć oddaje Zgromadzenie Maryi – Matce Kościoła, św. Teresie od Dzieciątka Jezus oraz św. Józefowi. Należy dziękować opatrności Bożej i wstawiennictwu św. Teresy za dar powrotu Zgromadzenia na Wołyń, do swoich korzeni.

*s. Beniamina Karwowska CST  
Mieczysław Malinowski*





Literatura - Literepatypa

## MATKA BOŻA W MOJEJ MODLITWIE

„Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi t e r a z i w godzinie śmierci naszej. Amen”. To znaczy tyle co: Matko Boża i Matko moja – módl się za mną t e r a z. Teraz, w tej minucie, w tej sekundzie, kiedy Cię wołam, kiedy mówię to króciutkie słowo „teraz”. Tak naprawdę o to właśnie idzie we wszystkich modlitwach do Matki Boskiej.

Oczywiście kończy się tak, jak jest w „Zdrowaśkach” – „módl się za nami grzesznymi” i dalej do końca – ale to „za nami” czasem tylko oznacza wspólnotę wszystkich ludzi, naród, Polskę – i to wtedy, gdy nam coś akurat zagraża lub czegoś bardzo dla nas wszystkich chcemy. Najczęściej oznacza „za naszą rodzinę”, bo akurat rozszalała się burza i lada chwila pękną szyby w oknie – albo rozpętała się kłótnia w rodzinie.

Czasem oznacza „módl się za nimi”, kiedy czytamy o zasypanych górnikach lub ofiarach zderzeń pociągów – czasem „za nim” lub „za nią”, kiedy gorąco modlą się o zdrowie znajomego dziecka, o uchronienie syna od niebezpieczeństwa, o dobry dyżur dla siostry, która jest lekarką, lub nawet o tak małą w obliczu spraw wielkich a tak ważną jednak sprawę jak pomyślność w egzaminach dla niej lub dla syna.

I w każdym niebezpieczeństwie dotyczącym mnie bezpośrednio „Zdrowaśka-mantra” oznacza: módl się za mną t e r a z. Takie wyluskanie tego najważniejszego punktu z wielości słów we wszystkich modlitwach może być pożyteczne, a jest takie na pewno dla mnie samej, która tyle



modlitw znam na pamięć – mówię je łątwo i w większej części bezmyślnie. Słowo „klepać zdrowaśki” jest najgenialniejszym skrótem, opisem sytuacji, w jakiej się znajduję w 97% moich modlitw. Ale te 3% – to są urywki, strzępy modlitw – krótkie „strzały ufności”:

„tak naprawdę nad przepaścią nagłą  
zostaje tylko ta krucha kładeczka  
na oślepie wiązana chwytami znanymi  
ogranymi prawie...

krótkie westchnienia za traktat

wystarczą

strzały ufności w przed-mrok wysyłane”

Z całą pewnością z porożywanego roztargnieniami łańcuszka rozlicznych ró-

zańców, mówionych najczęściej tuż przed snem i już na leżąco, często z zamiarem usnięcia i na zasadzie murzyńskiego „*umfa-umfa*” lub tybetańskich „*młynków modlitewnych*” – zostaje jedna jedyna „Zdrowaśka”, jej połowa, jedno zdanie, jedno słowo. Ta poufałość jest naprawdę żenująca i wstyd mi się przyznawać do tego – ale tak jest.

Nie zapomnę, jak kiedyś na Jasnej Górze sumitowałam się przed zaprzyjaźnionym starszym (wiekiem i urzędem) Paulinem, że nie wstanę nazajutrz o świcie, bo bym była cały dzień nieprzytomna – na co on odpowiedział krótko: „*A gdzie masz się dobrze wyspać jak nie u Matki!*”. I dlatego nie czuję niczego zdrożnego w tym, że mnie różaniec usypia... Wiem z doświadczenia (minionej na szczęście) bezsenności, jak wielkim i bezcennym (a rzadko docenianym) darem Bożym jest zdrowy sen. I jeśli zasypiam z różaniecem, jest mi tak, jakbym Matkę trzymała za rękę, lub jakby mnie rytm kołysanki-zdrowaśki usypiał.

„*Różaniec – mantrą Zachodu*” – tak mniej więcej brzmi tytuł jednego z rozdziałów książki, na której okładce jest powęzłony „*w dziesiątki*” sznurek. Książka jest bardzo mądra, ale jej sens sprowadza się mniej więcej do tego, co stało się moim doświadczeniem na wiele lat przed jej przeczytaniem. A było to w okresie mego poważnego, paroletniego zafascynowania kulturą duchową Indii – hinduizmem i wschodnimi metodami medytacji. Byłam rozentuzjasmowana tym „*tematem*”, nic tedy dziwnego, że gdy przyjechał do Polski guru Dayal ze swoimi seminariami „*medytacji transcendentalnej*”, natychmiast stałam się uczestniczką jednego z nich. Przeważały tam panie w wieku balzakowskim – ja byłam wtedy jedną z najmłodszych entuzjastek łatwej metody uzyskania spokoju, harmonii, a ponoć w dalszej perspektywie nawet panowania

nad materią (do lewitacji włącznie!). Było to wszystko puste i dość sugestywne – ale gdy doszło do sprawozdań z indywidualnych doznań spowodowanych rytmicznym powtarzaniem mantry, ja w przeciwieństwie do kolorowo-muzycznych zjawisk przeżywanych przez inne uczestniczki, musiałam – zgodnie z prawdą, acz niechętnie – wyznać, że mnie się ta mantra przeradza w powtarzanie kolejnych „*Zdrowasiek*”, które są zrośnięte z moim oddychaniem, tak jak jednością z nim miała być owa hinduska mantra. Panie patrzyły na mnie z niesmakiem, albowiem rzecz była nie z tej operetki, ale, o dziwo, guru Dyal radośnie zaklaskał w dłonie i wykrzyknął: „*Tak! tak powinno być, mantra powinna prowadzić do modlitwy zgodnej z naturą każdego, najbliższej każdemu...*” To taka dygresja wspomnieniowa.

Ale wracając do wspomnianej książki, to jej głównym tematem jest analogia między różańcem a „*modlitwą Jezusa*”, zwaną często „*modlitwą serca*”. O niej usłyszałam po raz pierwszy, o dziwo, w Częstochowie, w jasnej kaplicy Domu Rekolekcyjnego na Barbary, od zacnego i równie dobrego dla mnie, jak niegdyś jego świątobliwy brat Ali, księdza Tadeusza Fedorowicza. Zalecał mi wtedy gorąco tę krótką modlitwę-zdanie: „*Panie Jezu Chryste, Synu Boży, zmiłuj się nade mną grzeszną*”. Przejęłam się tym na tydzień-dwa, potem zapomniałam. Dopiero kilka lat później odkryłam książeczkę „*Opowieści pielgrzyma*”, gdzie ta modlitwa mnichów z góry Atos, modlitwa Kościoła Wschodniego, była tak pięknie zalecana opisem jej cudownego działania, że zapłonęłam dla niej wielkim entuzjazmem, stosuję ją, gdy o niej pamiętam – ale...ale...

Ale nawet gdy nie pamiętam o żadnej modlitwie, gdy jest nagła potrzeba (np. wycie karetki pogotowia stawia mnie w modlitewnym pogotowie za tego, kogo

wiozą) lub przychodzi wielkie zmęczenie lub zdenerwowanie aż do agresji (np. w zatłoczonym autobusie lub dusznym pociągu) – bezwiednie (bo tu nie chcę napisać „*bezmyślnie*”), ponad – czy podświadomie zaczynają mi się „*same tłuć po głowie*” Zdrowański – jedna, trzy, wiele... tak powstaje nieporządną, pozywany, nie podzielony na porządne dziesiątki – ale jednak różaniec... I jeśli pobożny autor sprzed wieków porównał był różaniec do pięknego ogrodu z regularnymi rabatami, gdzie kwitnie po 10, po 50 i aż po 150 róż – to mój różaniec jest „ogrodem nieplewionym, pełnym wybujałych ponad miarę chwastów, roztargnień i tysięcy myśli nie związanych z „*różami*”, a jeśli gdzieś się przebije i zakwitnie różyczka, to prawie cud. Tak to wygląda.

Obawiam się, że wszystko, co powyżej napisałam, może sprawić wrażenie, że traktuję różaniec jako jedyną modlitwę maryjną. A tak przecież nie jest. Chciałam tylko powiedzieć, że różaniec jest (w moim wypadku) modlitwą najbardziej organiczną, biologiczną prawie, jakoś związaną z oddychaniem, rytmem kroków – a więc jest moją mantrą...

Z rytmem kroków... to przypomina o pielgrzymkach. Brałam udział w trzech pieszych do Częstochowy i już kiedyś pisałam o dwóch z nich. Ta pierwsza była błagalna – o uzdrowienie synka z choroby serca. Druga była dziękczynna – szłam jak na skrzydłach podziękować za łaskę uzdrowienia. Trzecia była w intencji Ojczyzny – o wolność i dobro – i ta była najcięższa, ledwo się wlokłam. Rytm różańca podtrzymywał tylko do jakiegoś momentu – potem przytłaczał go upał i zmęczenie.

Ale chcę wspomnieć o mojej pierwszej, przed tymi zbiorowymi, pełnymi radości i entuzjazmu – samotnej pielgrzymce do Matki Bożej Kalwaryjskiej. To była

pielgrzymka podjęta z rozpaczą na wieść o wadzie serca mego synka i o konieczności poważnej operacji – samotna modlitwa i samotna wędrówka pieszo przez marcowe roztopy, po błocie. Dzień był szary, wilgotny, szłam z trudem i wybijałam rytm zmęczonymi nogami właśnie różańcem, a potem nuconymi cichutko maryjnymi pieśniami. Nie doszłam do końca – już niedaleko celu, gdy szosa zaczynała wznosić się ku górze, chciałam skrócić sobie drogę i zabłąkałam się na pobliskich wzgórzach, należących już chyba do Kalwarii Lanckorońskiej. Musiałam wrócić na szosę i podjechać do celu, ale wiem, że tamten trud został przyjęty, a modlitwa okazała się skuteczna. Dziś, gdy to piszę, jest letni piękny dzień, a mój mąż z synem pojechali pół-turystycznie, pół-pielgrzymkowo właśnie do Kalwarii, pewnie teraz chodzą po „*drózkach*”...

Dziś – to znaczy t e r a z. To t e r a z, o którym na początku nieudolnie usiłowałam coś powiedzieć – zawiera w sobie w przedziwny sposób także naszą przeszłość i jest wychylone ku przyszłości. Tego ostatniego nie potrafię zrozumieć, a to pierwsze potrafił dla nas odgadnąć w prorockim przeczuciu Norwid: „*Przeszłość – jest to dziś – tylko cokolwiek dalej...*”. Dlatego jeśli piszę dzisiaj – a dziś jest akurat Św. Augustyna – to powraca do mnie „*jak dziś?*” ten sierpniowy, upalny dzień sprzed 11 lat w Bazylice Santa Maria Maggiore. Jakiś zakonnik w bieli, widząc ostatnie „*turystki*” wychodzące o zmierzchu z kaplicy Matki Bożej Salus Populi Romani – a młodsza z nich miała mokrą od łe twarz (były to łzy zachwytu) – spytał po włosku o powód tych łez, na co starsza zaczęła mówić nieudolną łaciną coś o „*iluminacji*” w sensie „*illuminatione*” Św. Augustyna, nie pamiętając zresztą, kiedy Kościół czci jego „*dies natalis*”. Zakonnik tego nie zrozumiał, prze-

prosił na moment – i za chwilę cała Bazylika zapłonęła dziesiątkami świateł, a zło to plafonu (to przywiezione przez Kolumba) zajaśniało pełnym blaskiem – i to był powitalny prezent imieninowy od Patrona tego dnia: iluminacja Bazyliki dla ubogich „*pellerinek*” dopiero co przybyłych z dalekiej Polski. Nigdy tego nie zapomnę. I gorąco wierzę w „*świętych obcowanie*”.

A jeśli teraz dodam, że mam na imię Maria – to wiadomo, że właśnie Ona, Maryja, jest moją jedyną Patronką (dopiero w drugiej kolejności Jej Matka, Św. Anna od bierzmowania – które to imię przyjęłam wcale nie ze względu na biblijne parantele – ale z powodu... Ani z Zielonego Wzgórza).

Każde święto maryjne jest owym „*dziś*”, „*teraz*”, pamiętającym przeszłość i spoglądającym ku przyszłości Królestwa. Każde ma swoją barwę i zapach. To najbardziej moje Zwiastowanie ma kolor żółtych bazi, zielonego barwinku, błękitu wiosennego nieba z pierwszymi bocianami w tle. Powraca w każdej modlitwie „*Anioł Pański*” w każde południe, jest nierozzerwalnie związane z melodią krakowskiego hejnału, w jakimkolwiek miejscu Polski bym się znajdowała.

Ale ta najwierniejsza z mych modlitw (jedyna, której nie opuszczam prawie nigdy) najbardziej jest związana z dwoma miejscami:

– z pokoikiem mego syna, gdzie znajduje się piękna ikona Twarzy Matki Boskiej Częstochowskiej bez korony, i gdzie (w co też wierzę irracjonalnie, ale mocno) ta modlitwa jakoś zostaje w „*prawdy powietrzu*”, w atmosferze tego pomieszczenia, ze wszystkimi słowami modlitw,

– a drugie miejsce to mieszkanie moim Rodziców, z których już tylko jedno żyje – ale ja zawsze widzę ich oboje mówiących Anioł Pański przy dźwiękach hejnału i bardzo głośnych dzwonów z nowego kościoła naprzeciw ich bloku.

I jeśli już mowa o tamtym domu, to trzeba przywołać ważny dla mnie ostatnio dzień 8 września – też święto Matki Bożej.

Ale zanim o nim napiszę, chcę wspomnieć o Matce Bożej Zielnej czyli Dniu Wniebowzięcia, który jawi mi się zawsze we mgle porannej na łące dzieciństwa wśród wysokich traw z tęczowymi kropelkami rosy na ziele zwanym „*łzami Matki Boskiej*”. Ten obraz wrócił kiedyś w ten dzień 15 sierpnia wiele lat później w zakopiańskim szpitalu, gdzie na „*zbiorówce*” czekałam na operację i zapisałam go tak:

*„Takie mgły jakby w niebo Ktoś był  
niesiony  
na trawach oczekiwanie, szelest  
szarych piór  
nad ścierniskami świtu pielgrzymka  
zmęczona  
srebrne włosy Matki dostrzeżę wśród  
ziół.  
Dlaczego posiwała i dlaczego  
smutna?  
Przecież zmartwychwstał Jej zabity  
Syn...  
Na blednący już niebie Maryja  
Assunta  
– winy nasze pokrywa długiej drogi  
pył...”*

Zawsze też staram się rano lub poprzedniego dnia wieczorem zbierać zioła, które potem poświęcone wiszą na ścianie pod obrazkiem. Są co roku różne, ale zawsze musi wśród nich być zarówno słonecznik jak i piołun.

Ale wracając, czy raczej w kolejności roku – zdążając do 8 września, dnią Narodzin Maryji – Matki Bożej Siewnej – pragnę opisać jedno z ostatnich moich doświadczeń. Na zawsze już ten dzień, dzień odpustu na Górze Chełmskiej w Bazylice z Ikoną Matki Bożej Unickiej będzie dla mnie związany z doznaniem cudownego wprost i natychmiastowego wysłuchania natarczywej, prawie wykrzycanej bezgłośnie i wśród łez modlitwy: „*zrób*

coś, zaradź, bo Ty wiesz, że ja nie potrafię, nie udźwignę!”. To nie była sprawa uzdrowienia, chociaż bardzo związana z bezradnym stanem zdrowia naszej Mamusi, ale równie ważna sprawa, jak to nieuchronne przecież (bo końcem życia tu i tak zawsze jest i będzie przejście przez śmierć) umieranie będzie się rozgrywało, jak my to będziemy przeżywać. I stało się tak, że te parę miesięcy, te parę miesięcy, było darem. Był to Jej dar – odpowiedź na modlitwę ślepego zawierzenia. Mamusia umarła w dzień Matki Bożej z Lourdes. Nosiła zawsze medalik Niepokalanej, i zawsze, a szczególnie często w ostatnich już dniach łagodnej agonii, powtarzała te słowa: „O Mario bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy, a także za tymi, którzy się do Ciebie nie uciekają...”. staram się też często powtarzać te słowa.

Podobnie wierna jestem nauczonej w dzieciństwie i ukochanej przez moją Matkę modlitwie „Pod Twoją Obronę”. Całkiem niedawno dowiedziałam się, że jest to bardzo dawna modlitwa, która powstała w kręgu chrześcijaństwa starożytnej Armenii. I tym bardziej ją sobie cenię. Ale jest to modlitwa na specjalne okazje, niezawodna i przywoływana w chwilach zagrożenia, gdy trzeba działać szybko i wołać o ratunek. I też liczą się tam najbardziej dwa zdania: – to o ucieczce „Pod Twoją obronę uciekamy się”, w którym słychać zadyszany rytm kogoś ściganego lękiem, rzeczywiście przypadające do bezpiecznych wrót ramion Matki – i drugie dłuższe „naszymi prośbami racz nie gardzić w potrzebach naszych, ale od wszelakich złych przygód racz nas zawsze wybawiać” – nas to znaczy nam bliskich – bardzo często mówię tę modlitwę w intencji mego syna, a „złe przygody” oznaczają tu wszelkie niebezpieczeństwa i zagrożenia tak fizyczne jak i duchowe.

Bliska klimatem tej pradawnej modlitwie jest modlitwa Św. Bernarda, która brzmi prawie jak zaklęcie... Tu dygresja: kiedyś, gdy byłam bardzo młoda, nocą w ciemnym wagonie prawie pustego pociągu pewien mody człowiek, jasnowłosy, z brodą, w aksamitnej kurtce, ze sztalugami i blejtrmem jako bagażem, długo rozmawiał ze mną o białej magii, a kiedy rozpałił mą ciekawość do zenitu, powiedział tuż przed stacją na której wysiadał: „biała magia – to modlitwa...”. I zostawił mnie z tą definicją jak z talizmanem.

Ale modlitwa-zaklęcie Św. Bernarda: „Pomnij o najlitościwsza Panno Maryjo, iż od wieków nie słyszano, aby ktokolwiek uciekający się pod Twoją obronę, Twojej opieki błagający, o Twą prośbę przyczynę, był od Ciebie opuszczony...” jest też modlitwą, która – czuję to jakoś – nie może być nadużywana. Zawsze jednak, gdy się ją mówi z wiarą, ufnością i uwagą – odnosi skutek, umacnia, pociesza.

Mniej zobowiązująca jak gdyby jest Litania Loretańska, najczęściej mrucona w myśli bezgłośnie podczas wędrówki ulicami czy w oczekiwaniu na autobus. I tu, oprócz kilku wybranych apstrof – cała reszta ginie w mgławicy dalekich, bo sięgających aż Starego Przymierza poetyckich porównań, które nie poruszają serca i są też w moim oczywiście odczuciu wprowadzone jakby jedynie dla rytmu i rymu...

Te kilka bliskich, przyswojonych i na prawdę „moich” wezwań, które są aktualne „hic et nunc” w zależności od moich okoliczności i potrzeb, to wezwania:

„Matko Najmilsza  
Matko Przedziwna  
Matko Dobrej Rady  
Przyczyno naszej radości  
Stolico Mądrości  
Uzdrowienie chorych  
Pocieszycielko strapionych



*Ucieczko grzesznych*

I tak teraz wypisując te ukochane tytuły Matki Bożej myślę, że szczególnie ten ostatni tytuł „Ucieczko grzesznych” daje ową niesłychaną swobodę w zwracaniu się do Niej, uciekaniu się natarczywym, śmiałym, bez oglądania się na własną słabość, grzeszność, niegodność.

I co się rzuca w oczy i uszy – że większość modlitw do Matki Bożej, choćby ta wspaniała, powtarzająca się w nieskończoność apostrofa Kościoła Wschodniego „*Prestwiataja Bohorodice spasi nas*”, śpiewana na różne melodie w różnych cerkwiach prawosławnych i unickich, jest takim samym zwrotem, jak to ciągle przywołanie „*módl się za nami*”, przypominające dziecięce, namolne „*Mamo daj*”. Rzadko matki słyszą od swoich dzieci na co dzień słowo „*dziękuję*”. Podobnie w modlitwach do Matki Bożej i Matki naszej przeważają modlitwy błagalne. Zarówno w starodawnych, gdzie istota prośby jest często zakamuflowana, owinięta niejako w ozdobną formę unizonej supliki, jak i w tych nowych, najprostszych – warta jest przede wszystkim prośba, więcej, domaganie się opieki natychmiastowej i nieustającej: „*Matko Boża Nieustającej Pomocy, ratuj nas, wspomagaj nas, módl się za nami*”.

W tym jakże często powtarzanym wołaniu streszcza się cała istota mojej modlitwy maryjnej. Oczywiście wiem, że są ludzie, którzy wielbią, dziękują, przepraszają. Zachwycają się Jej przymiotami, medytują nad Jej życiem i cnotami, nad dogmatem Niepokalanego Poczęcia, nad Tajemnicą wniebowzięcia i są Jej prawdziwie wiernymi sługami i przyjacielmi – ale ja chciałam napisać o s w o j e j modlitwie i wiem, że nie odważyłabym się tak pisać w odniesieniu do Boga Ojca czy nawet Syna Bożego. W modlitwie do nich, o czym wiem dobrze, należy „*starać się*

*stanąć w świadomej obecności przed Bogiem*” – i nie powie mi nikt, że to jest łatwe dla zwykłych, niedoskonałych ludzi. Jest bardzo trudno z roztargnienia, rozbiegania – tak nagle „*stanąć*”. A przed Nią jest łatwo, wystarczy jedno spojrzenie na jej obraz. Wszystko jedno, czy to piękna, cenna ikona, czy nie najlepsza reprodukcja Matki Boże Kodeńskiej, Chełmskiej, Kalwaryjskiej czy Częstochowskiej – zawsze jest to mniej lub bardziej udana podobizna Matki...

*Maria Przybylska*

Od redakcji:

Zapis w tekście wskazuje, że wspomnienie zostało napisane w dzień Św. Augustyna 28 sierpnia 1990 roku. Jest podpisane pseudonimem „*Maria Kamelian*”. Możliwe, że było napisane jako wypowiedź na jakąś ankietę lub konkurs i nie wiadomo, czy było gdzieś publikowane.

Przepisałem z kopii maszynopisu.

Jan Więckowski, styczeń 2018 roku



Grafika Josefa Erasmusa Bellinga, 1750-1780; zbiory BN w Warszawie



З життя Коścioла - З життя Церкви

## PROSIMY O POMOC W OGRODZENIU CMENTARZA KATOLICKIEGO W KORCU

Apel ks. Waldemara Szlachty,  
proboszcza w Korcu na Wołyniu

*„Jeżeli szukasz cudów św. Antoniego,  
spójrzyj na cały okrąg świata tego.  
poznasz jak słynie w każdej krainie,  
i ciebie Jego ratunek nie minie...”*

Drodzy Przyjaciele!

Jako proboszcz Rzymskokatolickiej Parafii pw. św. Antoniego w Korcu na Ukrainie, zwracam się z gorącą prośbą o pomoc w ogrodzeniu katolickiego cmentarza znajdującego się w naszym miasteczku.

Od szeregu lat nasza wspólnota parafialna opiekuje się grobami Polaków spoczywających na terenie korceckiej nekropolii. Pochowanych jest tutaj wielu zasłużonych ludzi, którzy wydatnie wpisali się w historię Korca (m.in. Czesław Chrzanowski, Maria Endrukajtis, Janina Gorczycka). Na cmentarzu znajduje się także „bratnia mogiła” żołnierzy poległych w 1920 roku oraz grób żołnierza KOP-u – Wacława Piotrowskiego, który 17 września 1939 roku oddał życie w obronie Ojczyzny.

Niestety w latach komunizmu cmentarz rujnowano, niszcząc i plądrując stare nagrobki. Na jego terenie wysypywano śmieci. Rozebrano także większą część ogrodzenia, z którego kamień posłużył okolicznym mieszkańcom jako materiał budowlany.



Młodzież z Sycowa na tle wyremontowanej bramy cmentarza w Korcu

Fot. Archiwum

Po powstaniu niepodległej Ukrainy miejscowi parafianie postanowili uporządkować teren nekropolii. Przedsięwzięcie to nie należy do łatwych zadań – parafia liczy tylko 87-u katolików. Nie zważając na trudności odbudowano kaplicę, wywieziono śmieci i gruz, wycięto stare drzewa, wytyczono ścieżki i wyłożono brukowaną alejkę łączącą główną bramę z kaplicą cmentarną. Załatano dziury w przedwojennym parkanie.

Od roku 2012, w okresie wakacyjnym, przyjeżdżają do nas grupy młodzieży z miejscowości Syców w Polsce, którzy w ramach akcji Telewizji Wrocławskiej „Mogilę pradziada ocal od zapomnienia” prowadzą prace restauracyjne

oraz inwentaryzacyjne na cmentarzu. W ubiegłym roku dołączyli do nich uczestnicy „VI Rajdu Motocyklowego”. Dzięki ich pomocy cmentarz z każdym rokiem zmienia swój wygląd.

Niestety, nie udało się odbudować całego parkanu okalającego naszą nekropolię. Stanowi to poważny problem, gdyż bardzo często po terenie cmentarza biegają kozy i kury. W zaroślach i pomiędzy mogiłami można znaleźć butelki, śmieci i odpady budowlane.

Stąd nasz gorący apel o pomoc w zebraniu funduszy na ogrodzenie cmentarza w Korcu. Planujemy wyremontować stary parkan znajdujący się z przodu (o długości 253,15 m), natomiast teren z tyłu zagrozić betonowymi ozdobnymi płytami (metalowa siatka nie bardzo się do tego nadaje, gdyż łatwo ją ukraść).

Zgodnie z planem geodezyjnym długość tylnej części ogrodzenia wynosi 332,88 m. Inwestycja obejmuje zakup cementu, piasku, kamienia, sekcji i słupów betonowych, a także koszty transportu, energii elektrycznej i robocizny (w tym: renowację kamiennego parkanu, karczowanie terenu, roboty ziemne). Potrzeba zatem olbrzymich (jak na naszą parafię) nakładów finansowych.

Warto wspomnieć, iż w ostatnich miesiącach, dzięki zaangażowaniu przyjaciół z Polski i Ukrainy, podjęto inicjatywę postawienia obok „*bratniej mogiły poległych w 1920 roku*”, tablic z imionami i nazwiskami znanych nam żołnierzy, którzy pochowani są na cmentarzu.

Dzięki staraniom pana Edmunda Gośia (opiekuna młodzieży z Sycowa) udało się odnaleźć w polskim archiwum dokładny wykaz osób poległych pod Korcem w wojnie polsko-bolszewickiej.

Okazało się także, iż na korzeckim cmentarzu spoczywa podpułkownik baron Artur Buol – obywatel szwajcarski,

Węgier z urodzenia, który zmarł w 1920 roku, na skutek ran odniesionych w boju (informację tę przekazał nam pan Grzegorz Kłós). Nazwisko podpułkownika także zostanie upamiętnione.

Planujemy więc uroczyste poświęcenie i odsłonięcie tablic, na które już teraz serdecznie zapraszamy. Jeżeli Bóg pozwoli, uroczystość ta odbędzie się 14 czerwca 2018 roku. Jest to kolejny powód, dla którego należy ogrodzić korzecką nekropolię.

Wszystkich, którym los katolickiego cmentarza w Korcu nie jest obojętny prosimy o wsparcie finansowe. Numer konta a także inne informacje można znaleźć na stronie parafialnej:

<http://parafiakorzec.pl/tl/>

Pamiętający w modlitwie

*ks. Waldemar Szlachta*  
*oraz parafianie z Korca*



Jeden z grobów na cmentarzu katolickim w Korcu  
Fot. Edmund Goś

Dziedzictwo - Спадщина

## NADHORYNIAK I KORCZYK

### Kto jest autorem korespondencji z miasteczek wołyńskich?

Wśród obfitości działów przedwojennego łuckiego tygodnika diecezjalnego „Życia Katolickiego” znajduje się bardzo ciekawy, choć skromny objętościowo i graficznie, bo drukowany mniejszą czcionką, dział „Korespondencje”. Rozwijał się stopniowo; o piszących z terenu zabiegał od początku istnienia pisma, tj. od 1930, ks. redaktor Zygmunt Chmielnicki. Relacje z uroczystości i wydarzeń parafialnych miast i wsi Wołynia pisane były przez księży i osoby świeckie, może należące do powstających od 1933 Klubów Inteligencji Katolickiej i na pewno do Stowarzyszeń Akcji Katolickiej. Podpisywane były nazwiskami lub, to częściej, pseudonimami.

Nawiasem mówiąc – były to nie jedynie przykłady budowania „dialogicznego” stylu gazety. Wyśmienita literacko „Szkatułka Cioci Kazi” przeznaczona w pierwszym rządzie dla szkolnych Kółek św. Teresy prowadziła również, choć szczerpy objętościowo, dział korespondencyjny, korzystano też z formy ankiety. Wiersze i recenzje z wydarzeń kulturalnych nadsyłała poeci, wśród nich chyba także ci, dla których gościnne łamy pisma stały się zachętą do „umaczania pióra w kalamarzu”. Ks. Redaktor, surowy względem postawy poetyckiego „bujania w obłokach” jako stylu bycia katolika, wymagający i kreślący wysokie, i jednocześnie w konkretnie życia osadzone ideały, sam na słowo tegoż katolika był czuły, podobnie zresztą na piękno. Także członkowie zakładanych

komitetów budowy szkół, burs, sierocinców, Domów Katolickich występowali z apelami o ofiary, podobnie czyniła Polska Macierz Szkolna. W ostatnich dwóch latach, wobec zbliżającej się wojny, coraz mocniejsze stało się manifestowanie jedności społeczeństwa katolickiego Wołynia wokół „swoich” garnizonów wojskowych i KOP-u. Organizowano uroczystości o charakterze kościelnym i państwowym, a Ks. Redaktor wyrażał radość, że w tak dramatycznych dla państwa chwilach skłócone wewnętrznie społeczeństwo potrafi dostrzec wreszcie źródło jedności w Kościele, a też i wokół armii. Pismo żywo uczestniczyło w przeprowadzaniu zbiórek na doposażenie sił lądowych, powietrznych i morskich, zamieszczało różne instruktaże samoobrony i służb pomocniczych na wypadek ataku.

Dział „Korespondencji” przynosi spojrzenie z bliska na ważne wydarzenia lokalnej społeczności. Ich uczestnicy wymienieni są tu z imienia i nazwiska, dlatego to rodzaj kroniki; dzisiaj dla nas – jakby kartka z albumu. Widzimy wzruszające sceny z wizytacji parafialnych ks. bpa Ordynariusza Adolfa Piotra Szelażka i bpa sufragana Stefana Walczykiewicza, obchody srebrnych jubileuszy kapłanów i niektórych zasłużonych bardziej osób świeckich, (np. kierownika szkoły powszechnej i wiceburmistrza Radziwiłłowa Walentego Byrki w 1939). Dział informuje o przebiegu Dni Katolickich, Mszach św., wygłaszanych refe-

ratach, o zjazdach instruktorskich Stowarzyszeń Akcji Katolickiej. Donosi o żywo przeżywanych rekolekcjach zamkniętych, postępach w budowie kościołów, czy Domów Katolickich.

Bohaterów części tych „Korespondencji” – księży Władysława Bukowińskiego, Stanisława Kobyleckiego, Józefa Kuczyńskiego – spotykamy przecież później w działaniach jakże znaczących.

Ks. sekretarz Akcji Katolickiej bł. Władysław Bukowiński w samym tylko 1939 roku odprawiał Msze św. i głosił wykłady w Hrynkach i Łanowcach (informacja w nrze 20 z 14 maja), w Wyszogrodku (nr 21 z 21 maja), w Równem ( w związku z Kongresem Mariańskim poprzedzającym wprowadzenie obrazu MB Częstochowskiej na Karłowszczyznę – nr 23 z 4 czerwca), w Aleksandrii ( nr 33 z 15 sierpnia) i w Hłuboczku ( nr 35 z 27 sierpnia).

Poniższe dwie „korespondencje” pochodzą z 1939 roku z Korca i Ostroga. Bohaterem obu jest bł. ks. Bukowiński, ale w wydarzeniach ostrogskich z 10 i 11 grudnia 1938 (opisanych w nrze 1 z 1 stycznia 1939) widzimy jeszcze m. in. ostatniego burmistrza miasta, p. Żurakowskiego zamordowanego w Katyniu, społeczność Państwowego Liceum Nauczycielskiego oraz Gimnazjum Państwowego. Nadhoryniak, autor teźże relacji (i jeszcze kilku innych) to, jak sądzię, sam ks. Bukowiński. Wskazują na to charakterystyczne dla niego, często używane „proste”, zwięzłe i wyraźnie nacechowane serdecznością epitetów, którymi obdarza wystąpienia uczestników Dnia Katolickiego, zwłaszcza młodzież szkolną (pominięto zaś je w opisie prelekcji Księdza), zwrot oceniający zebranie członków Akcji jako „wzorcowe” (spotykane w innych jego tekstach i redagowanej przez niego „Spójni”), a dziwne być może dla kogoś pozostającego z zewnątrz struktur organizacyjnych, często

stosowany styl podsumowania wydarzeń pośrednio wyrażający pragnienia i postawę samego autora, wyrażenie „na pograniczu dwóch światów”, użyte w dwóch innych artykułach, w tym w jednym właśnie z Ostroga.

Ale nawet jeśli to nie ks. Bukowiński jest autorem tej relacji, to i tak spina ona jak klamrą wielki i podstawowy temat pogranicza światów, świata chrześcijańskiego i bezbożnego, który ciągle dąży do zdobycia rządu dusz. Sam ten motyw pojawił się, przypomnijmy, w pierwszym artykule napisanym przez niego w „Życiu Katolickim” właśnie w związku z opisem „pięknego stylowego” kościoła w Ostrogu po stronie polskiej i zrujnowanego przez bezbożną ideologię kościoła w Tarnorudzie po sowieckiej stronie granicy. Pamiętając o tym właśnie motywie możemy śledzić niejako wyteżony i gorliwy trud ks. Bukowińskiego; to jakby wcielanie w życie myśli wyrażanej w artykułach.

Korespondencja z Korca dopowiada ten obraz. To relacja z Dnia Katolickiego (właściwie dni: 14-17 sierpnia) i Dnia Żołnierza Polskiego w dniu rocznicy Cudu nad Wisłą w ostatnim, jaki się ukazał, numerze „Życia Katolickiego”, noszącym datę 3 IX 1939 roku.

W tym numerze pisma znajdują się też, przypomnijmy, dwa ostatnie teksty napisane przez ks. Bukowińskiego dla łuckiego tygodnika. To „*W sprawie pogotowia moralnego do obrony kraju. Odezwa diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej do wszystkich członków Akcji Katolickiej na Wołyniu*” i „*Gromadzenie rezerw zbożowych – koniecznością chwili*”.

Maria Kalas





Z historii diecezji łuckiej - Из історії Луцької дієцезії

## DZIEŃ KATOLICKI W KORCU

### Korespondencja z ostatniego numeru „Życia Katolickiego”

**Korzec.** Dzień 15 sierpnia w tym roku [1939] obchodziliśmy szczególnie uroczyście. Oprócz dorocznego odpustu na święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, odbył się u nas Dzień Katolicki połączony z obchodem Dnia Żołnierza Polskiego w rocznicę Cudu nad Wisłą.

Już poprzedniego dnia, 14 sierpnia wieczorem, zgromadziły się w Sali parafialnej członkinie Oddziałów Katolickich Stowarzyszeń Kobiet i Młodzieży Żeńskiej w naszej parafii. Prezeski Oddziałów obu Stowarzyszeń złożyły sprawozdania z działalności przybyłemu z Łucka diecezjalnemu sekretarzowi Akcji Katolickiej ks. kan. Bukowińskiemu, który wygłosił do zebranych referat o zadaniach polskiej kobiety katolickiej w chwili obecnej. Następnie odbyła się w kościele parafialnym spowiedź święta, która przeciągnęła się do późnego wieczora.

Dzień 15 sierpnia rozpoczęliśmy od wspólnej Komunii świętej. Kilkaset osób przystąpiło w głębokim skupieniu do Stołu Pańskiego. Dobrze, iż naród nasz jednoczy się dookoła Chrystusa Eucharystycznego w obecnej poważnej chwili dziejowej.

W dalszym ciągu ks. proboszcz Rafał Godziński celebrował uroczystą sumę. Wprawdzie z powodu wyjazdu organisty musieliśmy się obyć bez organów, ale chór kościelny całkiem poprawnie wykonał wszystkie śpiewy liturgiczne. Podczas sumy ks. sekretarz Bukowiński wygłosił kazanie omawiając doniosłą dla Kościoła



Kościół pw. św. Antoniego w Korcu

Fot. Shtetl Routes

i Ojczyzny rolę Armii Polskiej oraz tej Armii Bożej, jaką jest Akcja Katolicka w naszym kraju i na całym świecie.

Po sumie utworzył się tłumny pochód, który sprzed kościoła parafialnego wyruszył na boisko obok gmachu KOP-u, gdzie się odbyło główne zebranie manifestacyjne z okazji Dnia Katolickiego w Korcu, łącznie z obchodem Dnia Żołnierza Polskiego w rocznicę Cudu nad Wisłą. Zagaił to zebranie w krótkich, lecz serdecznych słowach ks. Proboszcz. Następnie imieniem Akcji Katolickiej parafii koreckiej przemawiała pani kierowniczka Rudominowa, przedstawiając rozwój Akcji Katolickiej, dokonujący się u nas pomimo wielu początkowych trudności Wójt gminy koreckiej, pan Łączkowski, wypowiedział pełne zapału przemówienie ku uczczeniu zwycięstwa nad bolszewikami i zwycięskiego Żołnierza Polskiego w dniu jego

dorocznej uroczystości. Ks. sekretarz Bukowiński wygłosił referat o Polsce jako o przedmurzu Chrześcijaństwa. W naszym mieście, położonym tuż nad granicą Polski i całego świata chrześcijańskiego, referat ten był szczególnie na miejscu i na czasie. Wysłanie depesz do Arcypasterza naszej diecezji, do Pana Wojewody Wołyńskiego i do Pana Naczelnego Dowódcy KOP-u oraz wspólny śpiew „Boże coś Polskę” zakończyły powyższe zebranie.

Nie zakończył się jednak na tym obchód Dnia Katolickiego. Przez następne dwa dni ks. sekretarz Bukowiński wygłosił jeszcze dwa referaty w naszym mieście. Pierwszy z tych referatów na temat dynamizmu katolickiego wśród polskiego społeczeństwa, zgromadził w sali Związku Strzeleckiego około stu osób, przeważnie spośród miejscowej inteligencji. Drugi referat, o katolickim poglądzie na pracę zawodową, został wygłoszony w sali kina LOPP obok Cukrowni koreckiej. Referat ten, przeznaczony przede wszystkim dla pracowników Cukrowni, zgromadził prócz nich także i wiele osób spoza Cukrowni, tak iż sala przepelniona było do ostatniego miejsca. Wreszcie warto wspomnieć, że ks. sekretarz Bukowiński odwiedził także dwie wioski naszej parafii Rzeczeki i Futury Starokoreckie. W obu tych wioskach, posiadających sporo rodzin, które ostatnio powróciły do katolicyzmu, zostały odprawione nabożeństwa z kazaniem dla dzieci i starszych, po czy ks. Bukowiński wygłaszał odczyt o błogostawieństwie Bożym dla pracy rolnika.

Uroczystości Dnia Katolickiego w Korcu, a zwłaszcza wygłoszone podczas nich odczyty, dały nam wiele do myślenia. Nam, mieszkańcom miasta położonego tuż nad granicą z państwem bezbożnym i otoczonego nią z dwóch stron, potrzeba tego oświecenia i umocnienia duchowego, którego dostarcza dobre, kato-

lickie i polskie słowo. Oprócz słowa żywego, potrzeba nam i drukowanego. To też miło nam podać do wiadomości czytelników „Życia Katolickiego”, że w parafii koreckiej przybyło 48 nowych prenumeratorów naszego tygodnika diecezjalnego. Oby to był trwały plon Dnia Katolickiego w naszej parafii.

Serdecznie dziękujemy za urządzenie Dnia Katolickiego naszemu Duszpasterzowi, ks. proboszczowi Rafałowi Godzińskiemu. Trud to wielki, tym większy, że ks. Proboszcz jest obecnie przepracowany budową nowej plebanii, ale z pewnością trud ten wyda swe owoce w duszach wielu parafian. Serdeczna również wdzięczność należy się od nas p. dyrektorowi Jakackiemu za zorganizowanie odczytu dla pracowników Cukrowni, p. porucznikowi Plucie za współudział wojska oraz wszystkim Współpracownikom i Współpracowniczkom naszego Księdza Proboszcza, na czele z Prezesem Parafialnej Akcji Katolickiej, p. mecenasem Pióro, który, choć nieobecny z powodu choroby, duchem był z nami.

### Korczyk

„Życie Katolickie” nr 36 z dnia 3 IX 1939, s. 578.





Z historii diecezji łuckiej - Из історії Луцької дієцезії

## DZIEŃ KATOLICKI W OSTROGU NAD HORYNIEM 11 grudnia 1938 r.



Aula Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Ostrogu nad Horyniem  
– tutaj bl. ks. Władysław Bukowiński w dniu 11 grudnia 1938 r. wygłosił referat  
pt. „Polska przedmurzem chrześcijaństwa” Fot. z Albumu Dionizego Łuczyńskiego

**Ostróg nad Horyniem.** Stare kresowe miasto Ostróg, położone na samej granicy polsko – sowieckiej przeżyło wraz z całą parafią uroczystość piękną i szczególnie w naszych warunkach potrzebną. Był nią Dzień Katolicki odbyty w niedzielę, 11 grudnia b.r.

Już w sobotę 10 grudnia odbyła się spowiedź święta dla członków Akcji Katolickiej i niezrzeszonych parafian, po-

przedzona krótką konferencją religijną. Wieczorem tegoż dnia ks. mgr. Bukowiński, diecezjalny sekretarz Akcji Katolickiej, wygłosił odczyt dla inteligencji: „*O dynamizm katolicki wśród polskiego społeczeństwa*”. Dość obszerna świetlica Akcji Katolickiej ledwie pomieściła wszystkich słuchaczy tego odczytu. Nazajutrz wczesnym rankiem, na roratach, odbyła się wspólna Komunia święta, do której

przystąpiło z górą 200 osób. Była to chwila rzewna i wzruszająca. W dalszym ciągu zostały wygłoszone kazania o Akcji Katolickiej dla wojska i dla młodzieży szkół średnich i powszechnych oraz na sumie. Zaraz po sumie odbyło się wzorowe zebranie Akcji Katolickiej parafii ostrogskiej. Tym razem już świetlica Akcji stanowczo już nie mogła pomieścić wszystkich uczestników zebrania, którzy szczerze wypełnili przyległy korytarz i sąsiedni pokój. Z radością zauważyliśmy wśród obecnych wielu nowonawróconych z prawosławia, którzy coraz chętniej garną się do katolickiej pracy społecznej. Zebranie zagałę pięknym i głęboko ujętym przemówieniem prezesa Parafialnej Akcji Katolickiej p. burmistrz Stanisław Żurkowski. Wspomniał p. Burmistrz między innymi, że za 2 lata parafia ostrogska będzie obchodzić 500-lecie swego istnienia. Następnie ks. sekretarz Bukowiński przeprowadził kwadrans ewangeliczny, a p. prezes Poznański z Łucka wygłosił odczyt dotyczący zadań świeckich katolików, gruntownie przygotowany na podstawie uchwał Synodu Plenarnego Episkopatu Polski. Słuchając przemówienia p. burmistrza Żurkowskiego i odczytu p. prezesa Poznańskiego można było dojść do pocieszającego przeświadczenia, że odrodzenie religijne polskiego społeczeństwa staje się już faktem dokonanym. Zebranie zakończono wysłaniem depesz do J. E. Ks. Biskupa Ordynariusza oraz do Pana Wojewody Wołyńskiego. Po zebraniu sporo osób zapisało się do Akcji Katolickiej, a i „Życie Katolickie” pozyskało nowych prenumeratorów.

O godzinie 5-tej po południu odbył się „Wieczór Religijny”, urządzony z okazji Dnia Katolickiego przez Sodalację Mariańską uczennic Liceum Pedagogicznego i Gimnazjum Państwowego w Ostrogu. Protektorat nad tą miłą uroczystością objęli dyrektor Liceum p. Nowak i dyrek-

tor Gimnazjum p. Rajca, a głównym organizatorem był ks. prefekt lic. Jan Kozakiewicz. „Wieczór Religijny” przygotowany nader starannie wypadł doskonale i stanowił udatne zakończenie Dnia Katolickiego w Ostrogu. Stylowym tłem zewnętrznym „Wieczoru” była wielka, piękna i gustownie udekorowana sala Liceum Pedagogicznego. Na program „Wieczoru” złożyły się: zagajenie ks. Prefekta Kozakiewicza, śpiew chóralny sodalisek, wszechstronnie ujęty referat sodaliski Majówny: „*Istota i zadania Sodalicji*”, deklamacja sodaliski Śliziewiczówny, krótkie, lecz pełne zapału i serdeczności przemówienie p. Poznańskiego, śpiew solowy p. Masłowskiej przy akompaniamencie p. Hrebnińskiej, deklamacja chóralna, referat ks. sekretarza Bukowińskiego: „*Polska przedmurzem chrześcijaństwa*”, szczególnie aktualny w naszym nadgranicznym mieście, i na zakończenie znowu śpiew chóralny sodalisek pod dyrekcją p. profesora Święcickiego i przy akompaniamencie p. Petrenkowej. Należy podkreślić, że mimo obfitości programu „Wieczór” trwał zaledwie półtorej godziny i pozostawił wrażenie miłe i głębokie. Sodalicji Mariańskiej życzymy dalszego pomyślnego rozwoju w służbie Jezusowi i Maryi na pograniczu dwóch światów.

W końcu niech nam będzie wolno serdecznie podziękować za zorganizowanie Dnia Katolickiego w Ostrogu ks. prałatuwi Piotrowi Milanowskiemu, proboszczowi i dziekanowi ostrogskiemu oraz jego najbliższym i najofiarniejszym Współpracownikom, którymi są: ks. prefekt Bolesław Orłowski i ks. wikary Stanisław Bogucki oraz spośród społeczeństwa świeckiego pp. Żurakowscy.

*Nadhoryniak*

„Życie Katolickie” nr 1 z dnia 1 stycznia 1939, s. 13.

**З життя Церкви - З життя Церкви**

## „PEŁNIA SZCZĘŚCIA JEST W BOGU”

„Dni Szelażkowe” w Toruniu,

9-11 lutego 2018 r.

„Dni Szelażkowe” w Toruniu (9 – 11 lutego 2018) odbywały się pod hasłem „*Pełnia szczęścia jest w Bogu*”. Związane były z początkiem rzymskiego etapu procesu beatyfikacyjnego Biskupa Łuckiego, Sługi Bożego Adolfa Piotra Szelażka i 68 rocznicą jego śmierci w Zamku Bierzgłowskim pod Toruniem. Zgromadzenie sióstr św. Teresy od Dzieciątka Jezus, powołane 80 lat temu przez sługę Bożego przygotowało uroczystości – a także Biskup Toruński Wiesław Śmigiel, przy współudziale urzędu Marszałka Województwa Piotra Całbeckiego, który sfinansował nowy sarkofag i władz miasta z Prezydentem Michałem Zaleskim na czele. Aktywnie uczestniczyli w nich zresztą wszyscy nasi biskupi: również bp sufragan Józef Szamocki i bp senior Andrzej Suski.

Program był tak zbudowany, by przybliżyć historię życia sługi Bożego na tle dziejów diecezji łuckiej na Wołyniu i na wygnaniu, w ówczesnej diecezji chełmińskiej, w której dopełniła miara jego świętości i dokonań – oraz pokazać sylwetkę duchową Biskupa Łuckiego. Równie ważne było adresowanie tych treści w stronę ludzi młodych, wyrażenie ich językiem muzyki jazzowej i teatru. Ten szczególny rys „Dni Szelażkowe” zawdzięczały niewątpliwie duchowi terezańskiemu. Słowa świętej Teresy „*Szerzyć miłość dla najwyższej Miłości*”, które wydają się też wskazywać tajemnicę duchowej siły Biskupa Łuckiego, łączą się bowiem z wychowawczym charyzmatem sióstr. Duchowe córki bpa



Szelażka na czele z Matką Generalną Lucyną Lubińską i postulatorką s. Hiacynką Augustynowicz były obecne we wszystkich tych toruńskich wydarzeniach, towarzysząc modlitwą, wiedzą i sztuką – i kierowały je w stronę „*świata*”.

Zamysłowi ukazania tej bogatej perspektywy służyła sesja naukowa, która odbyła się w piątek, 9 lutego, w „Centrum Dialogu” zakończona przedstawieniem teatralnym „*Kto we łzach sieje*” na podstawie kijowskich materiałów procesowych ks. Biskupa z 1945 w reżyserii Anatolija Olikha i wykonaniu aktorów działających przy parafii katedralnej w Łucku a także koncert jazzowo-rockowy dnia następnego w reprezentacyjnej Sali Mieszczkańskiej Ratusza w wykonaniu Małgorzaty Hutek i zespołu „Grace”. Ukoronowaniem uroczystości była Msza św. w niedzielę, 11 lutego w kościele św. Jakuba, pełniącym niegdyś dla Biskupa, Księży i diecezjan łuckich rolę katedry. Bp senior diecezji toruńskiej Andrzej Suski, główny celebans, wy-



Przesłuchanie biskupa A.P. Szelażka w interpretacji teatru amatorskiego z Łucka

Fot. Archiwum

głosił homilię na temat codziennej drogi do świętości. Przypomnijmy – w 2010 roku to on rozpoczął diecezjalny proces beatyfikacyjny, zakończony dwa lata temu, na tydzień przed beatyfikacją w Karagandzie innego kapłana diecezji łuckiej, ks. Władysława Bukowińskiego, współpracownika na Wołyniu bpa Szelażka.

W ramach sesji wygłoszono pięć odczytów. Były to: „*Wołyń w czasach biskupa A.P. Szelażka*” – dr hab. Maciej Krotofil, „*Biskup A.P. Szelażek w Zamku Bierzgowskim – pamięć o Słudze Bożym*” – dk. prof. Waldemar Rozynekowski, „*Stopień heroicznego cnót w życiu Sługi Bożego biskupa A. P. Szelażka*” – ks. prof. Dariusz Zagórski, „*Myśl katolicka bł. ks. Władysława Bukowińskiego na Wołyniu*” – mgr Maria Kalas, „*Zabezpieczenie doczesnych szczątków Sługi Bożego biskupa A. P. Szelażka i aktualny stan prac w procesie beatyfikacyjnym na etapie rzymskim*” – s. mgr Hiacynta Augustynowicz CST. Ponadto prezentowano dwie książki: dk. Waldemara Rozynekowskiego, członka Komisji Historycznej procesu beatyfikacyjnego, „*Biskup Adolf Piotr Szelażek w Zamku Bierzgowskim (1946-1950)*” (Toruń 2018) oraz znaną czytelnikom „*Wołania z Wołynia*” książkę bł. ks. Władysława Bukowińskiego „*Na pograniczu dwóch światów.*

*Publicystyka 1936-1939*” (Biały Dunajec – Ostróg 2016). Podobnie jak ostatnie numery „*Wołania z Wołynia*” książki cieszyły się wielkim zainteresowaniem obecnych i błyskawicznie zniknęły ze stolika. Aktorzy zaś wspomnianego przedstawienia przetłumaczonego na tę okazję na język polski, zebrali owacje na stojąco. Myślę, że nie tylko niżej podpisana odczuła wzruszenie końcową sceną modlitwy biskupa w intencji swojej diecezji.

Obrazy zaszczytlili swoją obecnością m. in. m. Lucyna Lubińska CST, biskup sufragan Józef Szamocki, pani poseł Anna Sobiecka, wicewojewoda Józef Ramlau, pan prezydent Michał Zaleski. Warto podkreślić obecność pana Karola Wojtasiaka, członka Rady Miasta, który od samego początku twórczo uczestniczył we wszystkich wydarzeniach. Obecna była też pani Danuta Ferens, dyrektor Szkoły Podstawowej im. bł. ks. Bukowińskiego w Lubiczu Dolnym – znaczenie tego Patrona szkoły podkreślił prowadzący, dk. prof. Waldemar Rozynekowski.

Świetny był pomysł przeplatania utworów Małgorzaty Hutek krótkimi medytacjami opartymi o teksty bpa Szelażka prowadzonymi przez s. Nikodemę Czernicką wraz z ks. Pawłem Borowskim – tak jak niezwykle stała się prosta aranżacja tego koncertu: portret Biskupa rzucony na ekran znalazł się jakby w ramie siedemnastowiecznych portretów burmistrzów Torunia zdobiących tę reprezentacyjną salę Ratusza. Perkusja i jazzowo – rockowe rytmy piosenek zestawione ze słowami Biskupa powiodły słuchaczy w kierunku przeżycia głębszego, medytacyjnego treści piosenek i słów bpa Szelażka, np. „*Modlitwa nie jest pustym aktem myślowym, ale dziełem twórczym, to >>klucz do skarbnicy Bożej<<, z której Opatrzność pozwala czerpać obficie*” (1946) czy: „*W niebie każdy stanie się bogatym bogactwem innych, bo jak blask*

słońca powiększa ciepło, tak blask chwaly jednego świętego zwiększać będzie szczęście drugiego”.

Akurat ta druga myśl biskupa Łuckiego mogłaby być komentarzem do pozostałych wydarzeń, w których w tych dniach uczestniczyliśmy.

Wcześniej, 23 stycznia, odbyła uroczystość przeniesienia doczesnych szczątków Sługi Bożego z krypty pod prezbiterium kościoła św. Jakuba w Toruniu, do nowego sarkofagu w prawej nawie, zaprojektowanego przez toruńskiego rzeźbiarza Tadeusza Wojtasika. Po uroczystych niesporach siostry Terezjanki, podobnie jak złożyły 80 lat wcześniej na ręce Biskupa-Założyciela – tak teraz odnowiły śluby zakonne. Mszę św. odprawił tego dnia bp. Ordynariusz Wiesław Śmigiel. Słowa, które wypowiedział w homilii, zostały powtórzone we wstępie wspomnianej książki na temat Biskupa-Wygnañca. Biskup Toruński napisał: „*Jestem przekonany, że to nie zbieg okoliczności przyprowadził Sługę Bożego do Torunia. W perspektywie wiary nawet z pozoru przypadkowe zdarzenia układają się w rozpisany w czasie dialog Boga z człowiekiem, który tworzy historię zbawienia (...). Nasi poprzednicy życzliwie i ze współczuciem pomagali biskupowi banicie, a w rzeczywistości otrzymali dar spotkania ze świętym biskupem*”.

Części oficjalnej towarzyszyły spotkania nieformalne, chyba równie ważne. W dniu sesji siostry Terezjanki z Matką Generalną oraz siostrą Postulatorką oraz goście z Łucka odwiedzili naszą Szkołę noszącą imię bł. ks. Bukowińskiego. Goście zostali podjęci przez panią Dyrektor i panią Brygidą Kopeć, inspektor oświaty, kawą i ciastem, zwiedzili klasy i oglądali plon konkursów związanych z Patronem (reprezentacja społeczności szkolnej ze sztandarem była obecna na niedzielnej Mszy św. u św. Jakuba). Kolejnego dnia goście z Łuc-



ka odwiedzili w Toruniu sanktuarium NMP Gwiazdy Nowej Ewangelizacji i św. Jana Pawła II, po którym oprowadzał kustosz, o. Andrzej Laskosz CSsR, a w pobliskim Górsku pomnik bł. ks. Jerzego Popiełuszki i Centrum Edukacji Młodzieży im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki wraz z multimedialnym muzeum prowadzonym przez księżę Michalitów. Błogosławiony Męczennik jest również związany z Toruniem, ponieważ tu został porwany i tu rozwijał się też od początku jego kult. O ks. Jerzym opowiadał i po muzeum oprowadzał dk. prof. Waldemar Rozynkowski – podobnie jak o Zamku Bierzgowskim, miejscu ostatnich lat życia Biskupa, do którego dotarliśmy na koniec tej wycieczki.

Na „Dni Szelazkowe” nie zdołał z powodu choroby dojechać ks. Witold Józef Kowalów. Jego rolę w upamiętnianiu dziejów diecezji i łączności między środowiskiem toruńskim a wołyńskim podkreślił podczas sesji prof. Rozynkowski. „Wołanie z Wołynia” reprezentowały pani Ludmiła Poliszczuk z Ostroga i niżej podpisa- na. Pozwolę sobie w tym miejscu wyrazić radość ze znalezienia się wśród członków redakcji i zdumienie faktem, że oto naprawdę diecezję łucką i toruńską z moim Lubiczem wiążą więzy o znaczeniu wieku- istym, jak by może wyraził się nasz Błogosławiony, ks. Władysław Bukowiński, związany nie tylko z Wołyniem i Kazach- stanem, ale i z Toruniem.

*Maria Kalas*



История Церкви - Шсторія Церкви

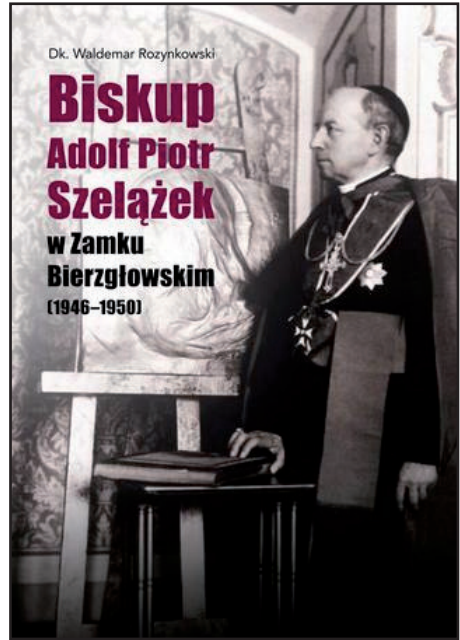
## BISKUP ADOLF PIOTR SZELAŻEK W ZAMKU BIERZGŁOWSKIM – PAMIĘĆ O SŁUDZE BOŻYM

Po śmierci biskupa łuckiego kościół św. Jakuba Apostoła w Toruniu stał się miejscem szczególnej pamięci o biskupie. Do jego grobu zaczęli przyjeżdżać wszyscy ci, dla których był bliski. Myślmy tu przede wszystkim o kapłanach z diecezji łuckiej, siostrach terezjankach, czyli członkiniach założonego przez biskupa zgromadzenia oraz o wiernych świeckich, głównie dawnych diecezjan, jak i mieszkańcach Torunia. W tej ostatniej grupie trzeba wymienić szczególnie wiernych parafii św. Jakuba, którzy przez minionych kilkadziesiąt lat podtrzymywali pamięć o biskupie [1].

W kolejnych latach po śmierci biskupa naturalnie zaczęło ubywać kapłanów diecezji łuckiej. Wymierały również pokolenia wiernych świeckich, którzy musieli opuścić po wojnie diecezję łucką. O biskupie jednak nie zapomniano. Ciągłość pamięci o biskupie widać przede wszystkim u sióstr terezjanek oraz u wiernych parafii św. Jakuba. Nowy rozdział w pamięci o biskupie związany jest z utworzeniem w 1992 roku diecezji toruńskiej. Od tego momentu wielu wydarzeniom związanym z biskupem Szelażkiem przewodniczył biskup toruński Andrzej Suski. On także podjął myśl sióstr terezjanek, aby podjąć starania o wyniesienie biskupa łuckiego na ołtarze. Biskupa Andrzeja Suskiego prosił też o to ówczesny ordynariusz diecezji łuckiej bp Marcejan Trofimiak.

### PAMIĘĆ KAPŁANÓW ŁUCKICH

W pierwszym okresie po śmierci biskupa pamiętali o nim przede wszystkim ka-



plani diecezji łuckiej. Część z nich posługiwała nadal w parafii świętojakubskiej oraz mieszkała w Zamku Bierzgowskim. Jednym z księży, który pomagał w organizowaniu kolejnych rocznic śmierci biskupa był zamieszkujący i posługujący w parafii św. Jakuba Apostoła w Toruniu ks. Michał Żukowski (1899-1983) [2]. Dla przykładu, zachował się jego list do przelóżonej sióstr terezjanek m. Alojzy Niesłuchowskiej z 29 stycznia 1963 roku, w którym informował on o tym, że 9 lutego o godz. 10.30 zostanie odprawione nabożeństwo żałobne za duszę biskupa [3].

W roku następnym na łamach Tygodnika Powszechnego ukazało się dnia 9 lutego ogłoszenie zapraszające na dzień 13 lutego do kościoła św. Jakuba. W dzień czteronastej rocznicy pogrzebu biskupa A. Szelążka miało się odbyć nabożeństwo żałobne za zmarłego ordynariusza łuckiego. Na modlitwę zapraszali: „*Grono Kapłanów i Diecezjan*” [4].

W 1960 roku pośród księży łuckich pojawiła się myśl o ufundowaniu tablicy pamiątkowej. Szczególnie aktywnym w tych zabiegach był ks. Antoni Jagłowski. Dodajmy, że przed wojną był on rektorem seminarium duchownego w Łucku. On to rozesłał do poszczególnych księży list następującej treści: „*Minęło już lat 10 od czasu gdy na zawsze odszedł od nas Arcypasterz nasz śp. Ks. biskup Szelążek. Za życia staraliśmy się o godne warunki egzystencji dla Niego. Po śmierci pamiętamy w modlitwach o Jego duszy, chcemy też pamiętać i o Jego grobie. Wśród naszych braci Kapłanów powstała myśl ufundowania skromnego choćby epitafium. Zamierzamy umieścić na grobie tablicę z odpowiednim napisem. Pragniemy w ten sposób utrwalić pamięć naszych kapłanów o swoim zmarłym Arcypasterzu*” [5].

Wiemy, że w 11 rocznicę śmierci biskupa A. Szelążka udało się kapłanom diecezji łuckiej ufundować tablicę pamiątkową (nagrobną) poświęconą swojemu ordynariuszowi. Została ona umieszczona w posadzce wchodząc do prezbiterium świątyni św. Jakuba. Jej poświęcenia dokonał ks. Stanisław Kobyłecki w dniu 9 lutego 1961 roku. W wydarzeniu tym uczestniczyły także siostry terezjanki. Potwierdza to zachowane w archiwum sióstr zdjęcie.

Liczniej kapłani diecezji łuckiej zjechali się do Torunia na 20 rocznicę śmierci biskupa. Zachował się tekst kazania, które wygłosił w dniu 9 lutego 1970 roku w kościele św. Jakuba ks. Antoni Jagłowski (1891-1974). Poniżej przytaczamy obszer-

ne jego fragmenty:

„*Dwadzieścia lat temu na tym katafalku spoczęła nie pasta symboliczna trumna, jak obecnie, ale ciężka, majestatyczna... Ciężka nie ze względu na wagę drzewa dębowego, ale na jej cenną zawartość. Kryła bowiem w sobie śmiertelne ciało ś. p. Ks. Biskupa Adolfa Piotra Szelążka, ostatniego Ordynariusza Diecezji Łuckiej. Ciężka tym bardziej, że jednocześnie zamykała w sobie lzy i ból tych, co Go znali, cenili i kochali, a dla których był Pasterzem, Opiekunem i Ojcem.*

*My – synowie Zmarłego Biskupa i świadkowie Jego życia i pracy byliśmy w pełni świadomi, kogo straciliśmy i kogo pożegnaliśmy na zawsze. Tylko wspomnę i to w wielkim skręcie o dokonanych dziełach. Przez 13 lat rozbudował kresową diecezję: budował kościoły, tworzył nowe parafie, odbywał częste wizytacje pasterskie, troszczył się o wykształcenie kleru, ojcowską opieką otaczał instytucje kościelne, a w roku 1927 zwołał Synod Diecezjalny, uchwały którego stały się źródłem odnowienia życia religijnego w diecezji, miał tę szlachetną ambicję, aby diecezja Łucka, chociaż kresowa i uboga, w niczym nie ustępowała innym.[...]*

*Dzień pogrzebu naszego Pasterza był dla nas, Jego kapłanów i współpracowników, podwójną żałobą. To «Requiem» nad trumną ostatniego Biskupa Łuckiego jednocześnie było bolesnym Requiem nad Diecezją Łucką. Faktycznie Diecezja ta przestała istnieć w swoim Biskupie, w swoich kościołach, w swoim życiu katolickim, w swoim Ludzie Bożym «Spustoszeniem spustoszona jest ziemia».*

*Jeżeli nie umarła, to pozostaje w ciągłej agonii w osobie rokrocznie pomniejszającej się gromadki kapłanów diecezjalnych, rozproszonych po diecezjach całej Polski. Przybywają coraz to świeże mogiły. Przeżywamy te bolesne chwile, gdy w każdą rocznicę śmierci gromadzimy się przy*

grobie naszego Pasterza. Tym tragiczniej odczuwamy swoją sytuację, że odchodząc z tego świata nie pozostawiamy po sobie następców, dziedziców, którzy by z naszych rąk przyjęli imię, historię, tradycje naszej diecezji. Powtarza się tragedia wymierającej bezdzietnej rodziny. Brak sukcesji. Gdy ostatni z nas spocznie w grobie, to nie będzie komu nas wspominać i za dusze nasze modlić. Imiona i nazwiska nasze staną się obce, nieznane i zapomniane. Najwyżej we wspólnotach zakonnych, o czym później wspomnę, pamięć o nas zachowa się dłużej. Niewesoła to perspektywa...

Pomimo nieodwracalnego stanu rzeczy czyż mamy stąd odejść w pogłębionym smutku i beznadziejności? Z pochylonym czołem i ze ściśniętym sercem? – Czyż nie mieliśmy jasnych i miłych chwil i ważnych wydarzeń w naszych długoletnich stosunkach ze zmarłym Pasterzem? – Pamięć o nich jest trwała... [...]

Pod rządami Biskupa Szelażka w diecezji łuckiej rozwijało się i życie zakonne. W roku przedwojennym było 7 Zgromadzeń Żeńskich i w 14 domach zakonnych Siostry prowadziły Zakłady Opieki Społecznej. Dwa z tych Zgromadzeń w szczególności były związane z osobą zmarłego Biskupa. Pierwsze z nich to Zgromadzenie Sióstr św. Teresy od Dz. Jezus. Założycielem tego Zgromadzenia był Biskup Szelażek. Był On gorliwym czcicielem św. Teresy. Powołał do życia nowe Zgromadzenie, aby wśród innych celów czciło św. Teresę. Dziś Zgromadzenie to rozwija się, posiada swoje domy w kilku diecezjach. A Siostry, popularnie zwane Terejankami, cieszą się opieką z za świata swego świątobliwego Założyciela i modlą się o Jego beatyfikację.

Drugim Zgromadzeniem, które powstało, pracowało i rozwijało się w diecezji łuckiej – to Siostry Misjonarki-Benedyktynki. Przed trzema laty obchodziły 50-lecie swego istnienia. Dom Główny znajduje się w

Kwidzynie, a placówki swoje [ma] w kilku diecezjach. Biskup Szelażek wydał im Dekret erekcji, czyli dokument na powstanie i rozwój. Jako Rządca diecezji żywo interesował się życiem tego Zgromadzenia, był jego troskliwym Opiekunem. W czasie okupacji okazywał wiele serdeczności, jak również i sam doznawał wiele usług.

Siostry jednego i drugiego Zgromadzenia mają wiele do zawdzięczenia zmarłemu Biskupowi. Dziś przez swoją obecność, modły, mają okazję do spłacenia długu wdzięczności. Będąc związane swoim powstaniem i pracą z diecezją łucką, przyjmijcie, drogie Siostry, obydwóch Zgromadzeń, miły obowiązek pamięci i modlitw za ostatnich Biskupów łuckich oraz za wszystkich Kapłanów, którzy albo tragicznie zginęli, albo według wyroków Bożych w jakiejś kolejności schodzą z tego świata. Spodziewamy się, że i po nas tu obecnych nie zabraknie modlitwy w Waszych Domach zakonnych. Jesteście instytucją wieczną, w której jedno pokolenie przekazuje swoją historię, zwyczaje i zobowiązania następnym pokoleniom. Wśród tego przekazu niech nie zabraknie pamięci i o naszym wspólnym Pasterzu i o sprawach z Nim związanych.

Na podstawie tych różnorodnych wspomnień widzimy, że zmarły Pasterz jak za życia, tak i po śmierci nie jest osamotniony. Wielu ma przyjaciół. Chciejmy i my do nich należeć przez pamięć modlitewną” [6].

#### PAMIĘĆ SIÓSTR TEREZJANEK

O swoim założycielu pamiętały także siostry terejanki. W archiwum sióstr spotykamy wiele przykładów pamięci o biskupie. Związane są one przede wszystkim z odwołaniem do kolejnych rocznic śmierci biskupa, ale nie tylko.

Jednym z postulatów przesłanych 2 grudnia 1966 roku na V Kapitułę Generalną Zgromadzenia przez s. Dominikę Woj-

czal był apel: „Wydaje mi się, że dobrze byłoby, aby na dzień rocznicy śmierci Ks. B-pa Założyciela, było więcej Sióstr w Toruniu i aby Siostry zatroszczyły się o przystrojenie Jego grobu” [7].

Interesująca jest także treść pisma, które wysłała do wszystkich przełożonych domów zakonnych z Podkowy Leśnej 24 stycznia 1975 roku przełożona generalna zgromadzenia m. Albina Wysocka: „Delegatki Zgromadzenia wezmą udział w nabożeństwie żałobnym w Toruniu, przewidzianym na miesiąc letnie. Siostry udające się lub wracające z rekolekcji, nawiedzą grób Ojca Założyciela w kościele św. Jakuba w Toruniu” [8].

Informacje o pobytach sióstr terezjanek w Toruniu w okolicy rocznicy śmierci biskupa spotykamy w kronikach wielu domów zgromadzenia, np.: z Rychnowa (9 II 1986 r.) [9], z Suwałk (9 II 1986 r., 9 II 1995 r.) [10], z Ostródy (9 II 1985 r.) [11] oraz z Podkowy Leśnej (9 II 1985 r.) [12]. Niestety dla większości domów zakonnych nie zachowały się najstarsze kroniki, dlatego trudno odtworzyć obecność sióstr terezjanek w Toruniu w pierwszych latach po śmierci biskupa. Najlepiej udokumentowane są ostatnie lata pobytów sióstr w Toruniu [13].

Trzeba zauważyć, że domy zakonne zgromadzenia położone były i niewiele się w tym względzie zmieniło obecnie (poza nową placówką w samym Toruniu), w znacznej odległości od Torunia. Najbliższe położone były domy w Piotrkowie Kujawskim (dom funkcjonował do 1990 roku) oraz w Rychnowie. O obecności sióstr w Toruniu decydowały więc kwestie możliwości dojazdu oraz zatrzymania się w Toruniu. Utrudnieniem w dotarciu do kościoła św. Jakuba była także zima, w której przypadały kolejne rocznice śmierci biskupa. Można przypuszczać, że większa grupa sióstr docierała do Torunia, kiedy wspomniano okrągłe rocznice śmierci



**Siostry Terezjanki ze Swoją Patronką i Założycielem**

*Fot. Archiwum*

założyciela.

Wydaje się, że kontakty sióstr z Toruniem, w pierwszych latach po śmierci biskupa, mogły być utrudnione również ze względu na niełatwą sytuację zgromadzenia. Po II wojnie odradzało się ono niemalże od początku. Nie zapominajmy, że skromny był stan liczbowy zgromadzenia. Na dzień 30 grudnia 1953 roku zgromadzenie liczyło tylko: 63 profeski, 6 nowicjuszek oraz 4 postulantki [14].

O części pobytów sióstr w Toruniu dowiadujemy się z ich wspomnień. Odwołajmy się do dwóch przykładów. S. Gerarda Czachor wspomina: „Gdy byłam jako profeska czasowa na placówce w Piotrkowie Kujawskim ówczesna Matka Generalna Alojza Niestuchowska zabrała mnie do Torunia na Mszę św. w rocznicę śmierci Ojca Założyciela 9 lutego w 1960 r.” [15]. O pobytach w Toruniu przy grobie założyciela zgromadzenia wspomina także s. Sabina Gumkowska. Pamięta sytuację, kiedy siostry po przeżyciu rekolekcji zakonnych w Rychnowie, udawały się w drodze powrotnej do Torunia [16].

Częstotliwość obecności sióstr w Toruniu zwiększała się wyraźnie od lat 90. XX wieku. Zdecydowanie więcej sióstr przy-



jeżdża na kolejne rocznice śmierci swojego założyciela [17]. Nie mamy wątpliwości, że jest to związane z tym, że to właśnie siostry zainicjowały w tamtym czasie starania o proces beatyfikacyjny biskupa Szelążka [18].

Kolejnym wyrazem pamięci o Słudze Bożym obecnym w środowisku sióstr tereżjanek są tablice jubileuszowe, ufundowane we wszystkich domach zgromadzenia w 50 rocznicę jego powstania tj. w 1986 roku. Na tablicy spotykamy następującą inskrypcję: „*Gorliwemu Pasterzowi, wiernemu synowi Ojczyzny, który za wzorem świętej z Lisieux, pragnął szerzyć miłość dla Najwyższej Miłości, zakładając 1 sierpnia 1936 roku Zgromadzenie Sióstr św. Teresy od Dzieciątka Jezus, w pięćdziesiątą rocznicę swego istnienia wdzięczne Bogu oraz Założycielowi*” [19].

Ważny impuls w podtrzymywaniu pamięci o biskupie Szelążku we wspólnocie tereżańskiej związany jest z pojawieniem się sióstr w Toruniu. Geneza obecności tereżjanek w tym mieście jest dla nas oczywista – zgromadzenie przybyło do miejsca, w którym znajduje się grób ich założyciela. Dom toruński został erygowany przez przełożoną generalną zgromadzenia m. Lucynę Lubińską 1 października 2014 roku [20]. Placówka zakonna mieści się przy ul. Rydygiera 21, w domu parafialnym parafii Matki Bożej Królowej Polski. Od sierpnia 1996 roku do sierpnia 2014 roku miejsce to zajmowały siostry ze Zgromadzenia Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego. Pomieszczeń użył nowyemu zgromadzeniu proboszcz parafii, ks. prałat Kazimierz Piastowski. Znajdująca się w domu zakonnym kaplica nosi wezwanie Boga Ojca. Uroczyste wprowadzenie sióstr do nowej placówki miało miejsce w niedzielę 5 października 2014 roku. Biskup Andrzej Suski przewodniczył najpierw mszy św. sprawowanej w intencji sióstr, a następnie odwiedził nowy dom zakanny. Obecnie wspól-

notę toruńską tworzą 3 siostry: s. Beniamina Karwowska (przełożona domu), s. Nikodema Czerniecka oraz s. Michaela Ostaszewska.

## INNE ŚLADY PAMIĘCI

Pamięć o biskupie Szelążku przechowywana była także w środowisku innych osób, myślimy tu o różnych duchownych, szczególnie diecezji chełmińskiej, a od 1992 roku diecezji toruńskiej, czy o licznej grupie wiernych świeckich. W gronie tych ostatnich chcemy zauważyć szczególnie wygnańców z Wołynia, ich potomków oraz wiernych z parafii św. Jakuba. W ciągu minionych kilkudziesięciu lat od śmierci biskupa pojawiło się w różnych środowiskach wiele inicjatyw, których celem było upamiętnienie ordynariusza łuckiego. Wymieńmy kilka z nich, które związane były z Toruniem i Zamkiem Bierzgłowskim, czyli miejscami wyjątkowymi w życiu oraz w pamięci o biskupie.

Po śmierci biskupa świątynia św. Jakuba stała się dla wiernych diecezji łuckiej ważnym punktem na mapie i dotyczyło to nie tylko osób mieszkających w Toruniu i okolicy, ale także tych rozsianych po całej Polsce. Kiedy zapraszano na obchody 14 rocznicy śmierci biskupa do kościoła św. Jakuba (9 lutego 1964 roku) sporządzono specjalne ogłoszenie (klepsydrę). Co ciekawe podpisano, że na nabożeństwo w intencji biskupa zaprasza: „*grono kapłanów oraz diecezjan*” [21]. Chodzi oczywiście o kapłanów łuckich oraz o wiernych diecezji łuckiej.

Zachowała się także klepsydra zapraszająca na mszę św. do kościoła św. Jakuba w przeddzień 40 rocznicy śmierci biskupa, a dokładnie na czwartek 8 lutego 1990 roku. Eucharystii tego dnia przewodniczył ordynariusz chełmiński biskup Marian Przykucki:





„W przeddzień 40 rocznicy śmierci  
Biskupa – Wygnańca

Śp.  
KSIĘDZA  
ADOLFA PIOTRA SZELĄŻKA

Ordynariusza Diecezji Łuckiej na Wołyniu  
Więźnia NKWD, przymusowo wysiedlone-  
go z swojej diecezji, zmarłego w Zamku  
Bierzgłowskim, pochowanego w kościele  
św. Jakuba w Toruniu

Zostanie złożona Bogu ofiara mszy świętej  
Koncelebrowanej pod przewodnictwem  
Księdza Biskupa Ordynariusza  
Mariana Przykuckiego

Kościół św. Jakuba, czwartek 8 lutego,  
godz. 17.00

O udział i modlitwę prosi  
Wspólnota Parafii św. Jakuba” [22]

Sposobem upamiętniania biskupa łuckiego było fundowanie mu tablic pamiątkowych oraz organizowanie sesji i wykładów poświęconych jego osobie. Przywołajmy kilka takich inicjatyw, które organizowały różne środowiska.

21 kwietnia 1988 roku biskup chełmiński Marian Przykucki odsłonił oraz dokonał poświęcenia tablicy pamiątkowej w kościele św. Jakuba upamiętniającej biskupa Szelażka. Umieszczono ją na prawym filarze, przy głównym wejściu do kościoła. Na tablicy umieszczono następujące słowa: „W krypcie tego kościoła daleko od swojej katedry oczekuje zmartwychwstania ś.p. ks. bp dr Adolf Piotr Szelażek ordynariusz łucki” [23].

Z okazji zbliżającej się 50 rocznicy śmierci biskupa dnia 6 listopada 1999 roku w Toruniu miało miejsce sympozjum: Biskup Adolf Piotr Szelażek: człowiek, pa-

sterz, założyciel. Jego organizatorem było Zgromadzenie Sióstr św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Dnia 24 października 2004 roku Stowarzyszenie Upamiętnienia Zbrodni Ofiar Ukraińskich Nacjonalistów oraz Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Toruniu zorganizowały w Toruniu sesje popularno-naukową oraz uroczyste odsłonięcie tablicy poświęconej ofiarom zbrodni Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) popełnionych na mieszkańcach Wołynia i Kresach Południowo-Wschodnich RP w latach 1939-1947. Tablica zawisła, nie przypadkiem, w kościele św. Jakuba, gdzie spoczywa biskup z Wołynia. Biskup Szelażek może być przecież patronem i orędownikiem trudnych i bolesnych wydarzeń na Ukrainie.

W 60 rocznicę śmierci biskupa Szelażka dnia 9 lutego 2010 roku w Zamku Bierzgłowskim odbyła się sesja popularno-naukowa. Na jej zakończenie została odsłonięta tablica ufundowana przez mieszkańców województwa kujawsko-pomorskiego. Znajduje się na niej następujący napis: „W tym domu, daleko od swojej katedry dnia 9 lutego 1950 roku zmarł Ksiądz biskup doktor Adolf Piotr Szelażek (1865-1950). Ordynariusz diecezji łuckiej na Wołyniu, założyciel Zgromadzenia Sióstr św. Teresy od Dzieciątka Jezus, więzień NKWD, przymusowo wysiedlony ze swojej diecezji, pochowany w kościele św. Jakuba w Toruniu”. Odsłonięcia tablicy dokonali: ordynariusz diecezji toruńskiej biskup Andrzej Suski, ordynariusz diecezji łuckiej Marcejan Trofiński oraz marszałek województwa kujawsko-pomorskiego Piotr Całbecki.

Rada Miasta Torunia uchwałą z dnia 27 października 2016 roku nadała nazwę dla ronda położonego na skrzyżowaniu ulic: Ugory, Jeremiego Wiśniowieckiego oraz

Wätzenrodego Rondo ks. bp. Adolfa Piotra Szelażka. Inicjatorem nadania nazwy był radny Karol Wojtasik. Ulica bp. Adolfa Szelażka znajduje się także w miejscowości Łubianka, dodajmy w niedalekiej odległości od miejsca, w których trzy ostatnie lata swojego życia spędził biskup łucki.

Miejscem, które od kilku lat wpisuje się jako ważne w perspektywie troski o pamięć o biskupie jest także parafia Matki Bożej Królowej Polski w Toruniu. Jest to niewątpliwie związane z tym, że jak już wspomniano, w tej parafii od 2014 roku posługują siostry terezjanki. W parafii tej często podejmowane są modlitwy w intencji wyniesienia na ołtarze Sługi Bożego. Poza tym spotkamy tam niezwykle cenną inicjatywę, mianowicie w kaplicy adoracji w kościele parafialnym została wyłożona Księga Łask, w której zapisywane są prośby i podziękowania zanoszone za przyczyną Sługi Bożego biskupa Adolfa Piotra Szelażka.

### **Dk. prof. Waldemar Rozynkowski**

Przypisy:

[1] Zob.: W. Rozynkowski, „Ks. bp Adolf Piotr Szelażek (1865-1950) - biskup Wygnaniec, pochowany w kościele św. Jakuba”, [w:] „Nowe Miasto Toruń. 750 lat od lokacji”, red. K. Mikulski. P. Oliński, W. Rozynkowski, Toruń 2014, s. 354-368; tenże, „Biskup Adolf Piotr Szelażek w Zamku Bierzgowskim (1946-1950)”, Toruń 2018, s. 90-98.

[2] Zob.: „Spis kościołów i duchowieństwa diecezji chełmińskiej na rok 1963”, Pelplin 1963, s. 120, 146; H. Dąbkowski, „Wspomnienie o ks. mgr. Michale Żukowskim (1899-1983)”, „Słowo Powszechne”, 18-20 VIII 1989 r., s. 11-12; „Materiały do dziejów diecezji łuckiej. Relacje o stanie dekanatów i parafii 1941-1944”, oprac. M. Dębowska, Biały Dunajec i inn. 2005, s. 105, p. 41.

[3] Archiwum Generalne Zgromadzenia Sióstr św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Podkowie Leśnej (dalej: AGCST), Rocznice śmierci Ojca Założyciela.

[4] AGCST, sygn. APSZ, Ag.

[5] Tamże.

[6] AGCST, sygn. APSZ Ae 6-1-3, Jagłowski Antoni ks., „Przemówienie na Nabożeństwie Żałobnym w 20-tą Rocznicę śmierci śp. Ks. Biskupa Dr Adolfa Piotra Szelażka, Ordynariusza Diecezji Łuckiej, Augustów luty 1970”.

[7] AGCST, Akta Zarządu Generalnego, Ba 5.

[8] AGCST, Akta Zarządu Generalnego, Bb, Pisma okólne m. Albiny Wysokiej.

[9] AGCST, Kronika domu w Rychnowie, zeszyt 6, czerwiec 1980-sierpień 1986, k. 166-167.

[10] AGCST, Kronika domu w Suwałkach (Emilii Plater), z lat 1957-1989, k. 36; z lat 1989-1995, k. 179.

[11] AGCST, Kronika domu w Ostródzie, t. 2, z lat 1985-1991, k. 6-7.

[12] AGCST, Kronika domu w Podkowie Leśnej, z lat 1967-1981, k. 71.

[13] Ślady wyjazdów do Torunia, szczególnie w okolicach dnia śmierci biskupa Szelażka można znaleźć w kronikach poszczególnych domów zakonnych, jak i w pismach kolejnych przełożonych generalnych sióstr terezjanek.

[14] J. R. Bar, „Początki Zgromadzenia Sióstr św. Teresy od Dzieciątka Jezus (1936-1965)”, Prawo Kanoniczne, t. 22: 1979, nr 1-2, s. 85.

[15] AGCST, Opinie na temat świętości i rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego, s. Gerarda Helena Czachor.

[16] AGCST, Opinie na temat świętości i rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego, s. Sabina Irena Gumkowska.

[17] W. Rozynkowski, „Bp Adolf Piotr Szelażek. 60. rocznica śmierci. Biskup wygnaniec w zamku Bierzgowskim”, Toruń-

skie Wiadomości Kościelne, R. 19: 2010, nr 1-2 (72-73), s. 109-118; tenże, „Świadek wiary – ks. bp Adolf Piotr Szelażek”, Toruńskie Wiadomości Kościelne, R. 20: 2011, nr 1-2 (76-77), s. 182-185; tenże, „62. rocznica śmierci ks. Biskupa Adolfa Piotra Szelażka”, Toruńskie Wiadomości Kościelne, R. 21: 2012, nr 1-2 (80-81), s. 88-90; tenże, „63. rocznica śmierci ks. Biskupa Adolfa Piotra Szelażka. Świadek Chrystusa”, Toruńskie Wiadomości Kościelne, R. 22: 2013, nr 1-2 (84-85), s. 151-152; tenże, „Dobry Pasterz. 64. Rocznicą śmierci Sługi Bożego ks. biskupa Adolfa Piotra Szelażka”, Toruńskie Wiadomości Kościelne, R. 23: 2014, nr 1-2 (88-89), s. 87; tenże, „Słudze Bożemu bp. Szelażkowi”, Toruńskie Wiadomości Kościelne, R. 24: 2015, nr 3-4(94-95), s. 85; tenże, „Biskup wygnaniec”, Toruńskie Wiadomości Kościelne, R. 24: 2015, nr 1-2 (92-93), s. 170; tenże, „Biskup Wygnaniec”, Niedziela, Głos z Torunia, 21 stycznia 2018, nr 3 (1205), s. I, IV.

[18] W. Rozykowski, „Zakończenie prac Komisji Historycznej przygotowującej materiały do procesu beatyfikacyjnego ks. bp. Adolfa Piotra Szelażka”, Toruńskie Wiadomości Kościelne, R. 22: 2013, nr 3-4 (86-87), s. 188-189; tenże, „Otwarcie procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego ks. bpa Adolfa Piotra Szelażka”, Toruńskie Wiadomości Kościelne, R. 22: 2013, nr 3-4 (86-87), s. 257-258.

[19] Tablica pamiątkowa z okazji 50-tej rocznicy powstania Zgromadzenia Sióstr św. Teresy od Dzieciątka Jezus, umieszczona w każdej kaplicy domów zakonnych gromadzenia jako wyraz wdzięczności Założycielowi biskupowi A. P. Szelażkowi, 1986.

[20] W. Rozykowski, „Nowe zgromadzenie w diecezji toruńskiej”, Toruńskie Wiadomości Kościelne, R. 23: 2014, nr 3-4 (90-91), s. 141; tenże, „Zakony i zgromadzenia zakonne”, [w:] „Jubileusz Diecezji



**Brama wjazdowa  
do Zamku Bierzgłowskiego**

*Fot. Wikimedia Commons*

*Toruńskiej*”, red. W. Rozykowski, P. Borowski, Toruń 2017, s. 116.

[21] AGCST, Rocznicę śmierci Ojca Założyciela.

[22] Archiwum II Parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Toruniu, teczka: Parafia św. Jakuba Toruń; „Klepsydra – ogłoszenie, zaproszenie na mszę św. do kościoła św. Jakuba z okazji 40 rocznicy śmierci ks. biskupa Adolfa Piotra Szelażka”, Toruń, 8 lutego 1990.

[23] AGCST, Tablice pamiątkowe.



Świątymi bądźcie - Sancti estote - Святими будьте

## LISTY Z KARAGANDY



«Chociaż ks. Władysława Bukowińskiego spotkałem tylko raz, i to pół wieku temu, jego postać wywarła na mnie niezatarte wrażenie» – wspomina Witold Forkiewicz z Gdańska, który pieczętował przecho- wuje rodzinny skarb: listy, które bł. ks. Bu- kowiński napisał do jego stryja – ks. Wła- dysława Forkiewicza

Listy są napisane piękną polszczyzną i wiele mówią o ich autorze. Jeszcze wię- ciej można wyczytać między wierszami, bo trzeba mieć świadomość, że listy pisane w latach 1965-73 musiały przejść podwójną cenzurę: w ZSRR i w Polsce.

### PRZEDKAPLAŃSKA PRZESZŁOŚĆ

Poznali się w Krakowie w czasie, kiedy nie byli jeszcze kapłanami. Szczegółów za- warcia znajomości nie znamy, ale ks. Bu- kowiński wspomina o niej w liście do ks. Forkiewicza z 3 czerwca 1970 r.: „Kore- spondencja z Tobą, kochany Władku, jest dla mnie źródłem radości. Zdaje mi się, że rozumiemy się nawzajem bardzo dobrze. Łączy nas i samo kapłaństwo, i nasza prze- szłość przedkapłańska”.

Adresat listu urodził się w 1908 r. w Ucianie na Litwie, po ukończeniu gimna- zjum w Wilnie rozpoczął studia na Akade- mii Górniczej w Krakowie, z której po kil- ku latach zrezygnował, by wstąpić do semi- narium duchownego w Lublinie. Nadaw-

ca – starszy o 4 lata ks. Bukowiński rów- nież urodził się na Wschodzie, skąd rodzi- na musiała uciekać przed bolszewicką in- wazją. Egzamin maturalny zdał w Krako- wie, a przed wstąpieniem do seminarium także studiował na świeckiej uczelni – pra- wo na Uniwersytecie Jagiellońskim. Świą- cenia kapłańskie otrzymał w 1931 r. z rąk abp. Adama Sapiehy i przez kilka lat pra- cował w diecezji krakowskiej, by w 1936 r. wyjechać na Wołyń do Łucka, gdzie został wykładowcą w seminarium. Tam zastał go wybuch wojny.

### WIĘZIEN I ZESŁANIEC

Aresztowany przez NKWD w 1940 r. ks. Bukowiński cudem ocalał ze zbio- rowej egzekucji w łuckim więzieniu. Po- nownie aresztowany w 1945 r., został ska- zany na „resocjalizację” w łagrze i praco- wał m.in. przy kopaniu rowów, wyrębie la- sów i w kopalni miedzi. W 1954 r. zesłano go do Kazachstanu, do Karagandy. W tych wszystkich miejscach pełnił posługę dusz- pasterską, spowiadał, prowadził rekolekcje, dodawał współwięźniom nadziei. Także w Kazachstanie podjął tajne duszpasterstwo, chociaż zapłacił za to kolejnym pobyt- em w obozie. Łącznie w więzieniach i łagrach spędził prawie 14 lat.

Zezwolenie na pierwszy przyjazd do Polski otrzymał w 1965 r. Wtedy to, na plebanii u swojego stryja, spotkał go Wi- told Forkiewicz. – Znałem wielu księży, ale spotkanie z ks. Bukowińskim, wieczór, kiedy go poznałem, zapamiętałem na całe życie. Jego osobowość, opowieść o warun- kach, w jakich duszpasterzował w Kazach- stanie, jego poświęcenie wywołały mój po- dziw i szacunek – wspomina.

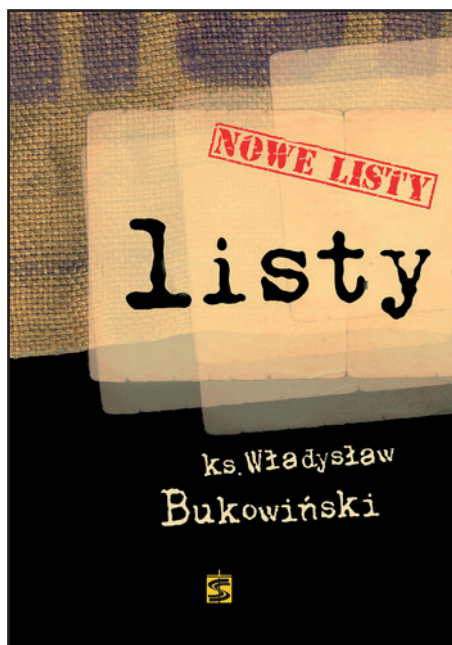


W liście z 23 grudnia 1965 r. ks. Bukowiński dziękuje ks. Forkiewiczowi za gościnę: „Kochany Władku! Radosną jest dla mnie niespodzianką, że znalazłem w Twojej osobie tak miłego i oddanego Przyjaciela. Dziękuję Ci z całego serca za dobroć i serdeczność okazane mi podczas tak bardzo dla mnie pamiętnego pobytu w Polsce”. Dalej pisze, że jest szczęśliwy, iż znów pracuje, a także: „Moi tutejsi przyjaciele odczuli z ulgą, ujrawszy mnie, bo obawiali się, że nie będę mógł do nich powrócić”.

### WĘDROWNE DUSZPASTERSTWO

Kolejne ogólne zdanie, że praca nadal bez żadnej stabilizacji, oznacza, iż tak jak dotychczas ks. Władysław zmieniał co kilka dni miejsce pobytu, by uniknąć aresztowania. Dalej pisze, że odczuwa już ukończony 61. rok życia – chociaż można raczej przypuszczać, iż wyczerpanie było spowodowane nie wiekiem, ale ciągłym przemieszczaniem się, niepewnością jutra, wyniszczającymi pobytami w obozach i odmrożeniami, które zostawiły ślady w postaci odnawiających się ran na nogach.

W kolejnym liście z 11 marca 1966 r. pisze o trwaniu w wierności wobec swej Karagandy. „Ze swego pola pracy jestem jak najbardziej zadowolony i nie pragnę niczego lepszego, choćby i bardziej «błyszcącego»”. Ta sama myśl pojawia się w liście z 19 października 1966 r.: „Właściwie to mi nie potrzeba niczego lepszego nad to, co mam tutaj już dziesięć lat, nie licząc 3-letniej przerwy”. Trzyletnia przerwa, o której aluzyjnie napomyka autor listu, to pobyty w obozach pracy w Czumie k. Irkucka i Sosnowce. „Resocjalizacja” nie wykorzeniła w nim jednak poczucia służby i kapłańskiej misji, o czym świadczy refleksja: „Wspominasz, że coraz bliżej urlopu wiecznego. Tutaj ten urlop wieczny ma aspekt szczególny, bo trudno tu mówić, jak nie będzie mnie, to będzie kto inny. Oczywiście, choć ludzie

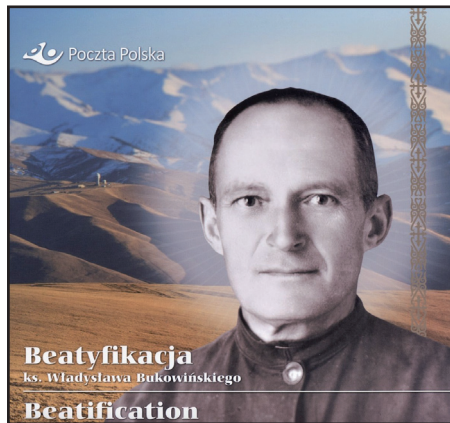


zmieniają się, to trwa Opatrzność. Ale to już sprawa wiary i ufności przewyższającej nasze ludzkie perspektywy”. Prześladowania nie pozbawiły go też nadziei na zmianę sytuacji. W życzeniach imienninowych do swojego imiennika napisał: „Życmy sobie nawzajem dobrego posługiwania, cierpliwości wśród nieuniknionych trudności oraz ufności w Miłosierdzie nieprzebrane”.

W liście z 3 czerwca 1970 r. ks. Bukowiński napomyka również o swojej kolejnej bytności w Polsce: „W 2 tygodnie po naszym pożegnaniu, dnia 24 XII, byłem już znowu w Karagandzie. Następnie pracowałem, częstokroć w pocie czoła, aż do dnia 15 kwietnia, poczem odbyłem nową podróż aż do dnia 23 maja. Obecnie mam zamiar prowadzić życie mniej wędrowne”.

W sumie ks. Bukowiński przyjeżdżał do Polski trzykrotnie, w czasie pobytów w kraju spotykał się m.in. z kard. Karolem Wojtyłą.





### „NIEPOKOJE” I „PRZYKROŚĆ”

W jednym z listów ks. Bukowiński sygnalizuje pewne złagodnienie kursu: „U nas w Karagandzie zanosi się jednak na to, że w końcu uda się uzyskać dom wspólny, ale to nie znaczy, że jego włodarzem będę właśnie ja, bo to jest zupełnie niepewne”. O tym, że „odwilż” była chwilowa, świadczy zdanie z kolejnego, ostatniego listu do ks. Forkiewiczza – z datą 13 stycznia 1971 r.:

*„Pierwsza połowa roku ubiegłego minęła całkiem spokojnie, ale w drugiej połowie były spore niepokoje i przykrości. Myślę zresztą, że Twoje przykrości były dotkliwsze, bo pochodziły od swoich, czego nie ma u mnie”.*

To ostatnie zdanie nawiązuje do biografii ks. Forkiewiczza, który już jako 12-latek był aresztowany przez Rosjan za przynależność do organizacji patriotycznej i spędził kilka miesięcy w więzieniach w Żytomierzu i Kijowie. We wrześniu 1939 r. został zmobilizowany jako kapelan wojskowy. W listopadzie tego roku został wraz z innymi księżmi aresztowany i osadzony w więzieniu na Zamku w Lublinie. Do tego samego więzienia trafił już w PRL, w 1949 r. – był jedną z ofiar represji bezpieki po wydarzeniach w katedrze lubel-

skiej. Oskarżono go, że „w dniach od 3 do 17 lipca 1949 r. rozpowszechniał w Lublinie fałszywe wiadomości mogące wyrządzić istotną szkodę interesom państwa polskiego, kolportując wieści o cudzie, który rzekomo miał miejsce w katedrze”. W jego celi umieszczono konfidenta, który niewiele zdziałał. Kiedy po roku kapłan opuścił więzienie, pozostał pod „troskliwą” obserwacją UB. Jego biogram znajduje się w „Leksykonie duchowieństwa represjonowanego w PRL w latach 1945-1989”.

Listy bł. ks. Bukowińskiego do ks. Forkiewiczza przechowywała siostra tego drugiego – Maria, która przekazała je bratanekowi – Witoldowi, który pełni w rodzinie funkcję strażnika pamiątek, ale jest też mocno zaangażowany w życie Kościoła. W swojej parafii – pw. Opatrzności Bożej w Gdańsku zaprojektował plac Trzeciego Tysiąclecia przed kościołem, a także witraże wewnątrz świątyni. Angażuje się w pracę założonego przy tej parafii Ośrodka Dokumentacji Nauczania Papieża Jana Pawła II i organizowanie wystaw o Ojcu świętym. O tym, że jego działalność jest ważna i doceniana, świadczy wręczony mu medal „Pro Ecclesia et Populo”.

Pan Witold dokumentuje również życie ks. Bukowińskiego i przekazuje pamięć o nim młodszemu pokoleniu. Żałuje jedynie, że nie mógł pojechać na beatyfikację 11 września 2016 r. do Karagandy, by zobaczyć miejsca, skąd ks. Bukowiński pisał listy do jego stryja.

*Anna Wyszyńska*

[„Niedziela” nr 37 z 10 września 2017 r., s. 28-29.]



Literatura - Airepatypa

## AZALIOWE GAJE

Więszym bodaj dziwem, niż rośliny, co uciekły z ogródka uczonego florysty Bessera, są azalie, rosnaço dziko w powiecie sarneńskim. Nasiona ich przywlekli pono niegdyś Tatarzy. Dziwnym kaprysem przyrody zaaklimatyzowały się w puszczech wołyńskich, rozrosły się w gaje, napełniające w porze kwitnienia okoliczne lasy odurzającym zapachem.

Zwarta masa krzewów, pokrytym kwieciami kremowo-pomarańczowym, stanowi widok jedyny w swoim rodzaju. Widok ten wart jest, by turyści zjeżdżali się go oglądać. Ani się równać krokusom tatrzańskim, narcyzom alpejskim, z azaliami wołyńskimi!

Jak dotychczas jednak, turystów nie ma i mało kto wie o pięknym dziwie poza fachowcami – botanikami. Co do ludności miejscowej, tu narzeka ile wlezie na azalie i nierozsądny (jej zdaniem) zakaz rąbania tych krzewów, wydany przez województwo. Jakaż z nich korzyść? Tylko strata, bo w czasie kwitnienia od oszalamiającego zapachu azalii pasące się wśród nich krowy tracą mleko.

Zmienił się Wołyń przez ubiegłe lat dwadzieścia. Zmienił sio, psychicznie, gospodarczo i krajobrazowe. Na skutek komasacji gruntów wiejskich, znikły przestrzenne rozłogi pól, na których stały sio, cienie chmur wędrownych, znikły niekończące się wsie, utulone w sadach wiśniowych. W ich miejsce pola pokryły gęsto rozsiane futury. Na razie futury te, niedostatecznie jeszcze zagospodarowane, nieobrośnięte drzewami, rażą oko, jak rzecz obca, niebawem jednak wrosną w krajobraz, staną się częścią nieodrodną ziemi.

A drugie, co się odmieniło: drogi. Niegdyś gościniec, czyli szlak wołyński, słał



Zofia Kossak

Fot. Archiwum

się bezkresnie, szeroki, niczym nieograniczony, chyba rowem i bodiakami. Gdy wiatr jesienny połamał bodiaki, śnieg wypełnił rowy, szlak ginął w jednostajnej bieli pól. Znakowano go wiechami, które, niedbale zatknięte, waliły się przy pierwszej zamieci. I biada nieostrożnemu, co pozwolił nocy zaskoczyć się w polu! Mógł błędzić do rana, mógł kręcić się wkoło własnym swoim śladem, mógł zmarznąć wraz z końmi na śmierć. Każde sioło, każdy dwór pełne były opowieści o zaginionych w ten sposób, a każda zima dorzucała fakty nowe.

Obecnie nie potrzeba już wiechami znaczyć szlaków. Od Równego do Dubna, od Dubna do Krzemieńca, drogi wysadzone są drzewami, przeważnie owocowymi. Młode szczepy rosnać pięknie, nikt ich nie niszczy, nie łamie.



Azalia

Fot. Archiwum

Kownie ważnym, jak komasacja, ważniejszym, niż drogi, zwiastunem nowego ładu, panującego na Wołyniu, są szkoły. Przeważnie nowe, chędożne. Jużcić, daleko im do pałaców, stawianych na Śląsku, jednakże są to szkoły, szkoły! Te szkoły – to warty, nie mniej ważne od strażnic KOP-u. Szare gromadki dzieci, skulonych jak kuropatwy na śniegu, zdążających od fu-torów ku szkole, to najdonioślejszy siew.

Wołyniak z krwi i kości, Ksawery Pruszyński, w reportażu, zatytułowanym: „Prawo do Wołynia”, skreślił groteskowy obraz pastucha, popisującego się znajomością bajki La Fontalne’a, której uczono go w szkole. Z uśmiechem pobłażliwie ironicznym pastuch ów recytuje potwornie zniekształcone dźwięki francuskiej mowy, niezrozumiałej dla i grun-townie niepotrzebnej. Z tego obrazu Ksawery Pruszyński wyciąga pesymistyczne wnioski co do szerzonej przez polskie

szkoły oświaty.

Zatem istniał okres, gdy nauka języka francuskiego była w szkołach powszechnych przymusowa? Pruszyński jest poważnym pisarzem i skreślony przez niego obrazek jest na pewno prawdziwy. Okres ten jednak, niewątpliwie krótki, minął bez śladu. Dzieci nie uczą się francuskiego, jak papugi, uczą się natomiast myśleć kategoriami szeroko ludzkimi. W szkółce koreckiej, mieszczącej się jeszcze w starym, porosyjskim budynku, podczas lekcji geografii, przybyły niespodziewanie kurator zapytuje: Kto mi powie, którądy trzeba jechać z Korca do Zatoki Arabskiej?

Gorączkowe szepty w ławkach, poruszenie. Podnosi się jednak ręka, druga, trzecia, czwarta, piąta. Czy błyszczą podnieceniem.

– Pojechałbym autobusem do Równego, – zaczyna pierwszy, – stamtąd koleją do Warszawy, z Warszawy do Gdyni, z Gdyni przez kanał la Manche, wzdłuż Francji, do Gibraltaru, morzem Śródziemnym do kanału Sueskiego....

– Oj, durny, durny! – przerywa mu drugi. – Chcesz najdłuższą drogą jechać, to już lepiej naokoło Afryki... Ja bym tak pojechał: Autobusem do Równego, stamtąd do Lwowa, ze Lwowa do Triestu i dopiero na morze Śródziemne...

Z trzeciej ławki smągła, ciemnooka smarkula, zrywa się zniecierpliwiona:

– Chłopaki nie mają pojęcia, proszę pana kuratora ! Ja bym pojechała autobusem do Równego, z Równego do Lwowa, ze Lwowa koleją do Czerniowiec, potem do Konstancy, tam bym wsiadła na okręt i przez morze Czarne, przez Bosfor, na morze Śródziemne, do kanału Sueskiego...

Nie ulega wątpliwości, że praktyczny zmysł kobiecy wskazał jej najkrótszą drogę. Chłopcy mruczą – ...Bo my myśleli, że trzeba jak najwięcej morzem... – Te-

raz cała klasa, jedno przez drugie wyciąga ręce w górę, chce dodać swoje warianty podróży. Słowa: Konstanca, Bosfor, Suez, Egipt, Triest, nie brzmią w uszach obco i jałowo, jak francuskie słowa bajki pastuchowi Pruszyńskiego. To pojęcia żywe, pożądane, zajmujące. To chęć podróży, wyjścia poza swoją gminę, wzięcia czynnego udziału w obrotach świata. To pragnienie, by poznać, wiedzieć, wchłonać, czytać...

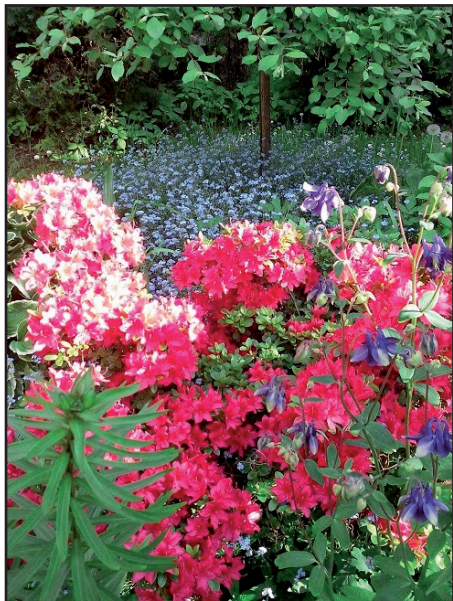
Jeżeli rządowi i społeczeństwu nie zabraknie energii w walce z kłęską **powrotnego analfabetyzmu** – jeżeli te dzieci po wyjściu ze szkoły nie zapomną wszystkiego, co umiały, jeśli nie damy zgłuszyć wschodzącego siewu, – można czuć się spokojnym o rozwój Wołynia. I znowu uparcie, niby do obsesji, myśl wraca do poniszczonych przed dwudziestu laty dworów, do ich wysokiej kultury, bezpowrotnie zdeptanej, straconej. Kultury w stosunku do Wołynia egzotycznej, jak wonne azaliowe gaje i równie jak one ludności niepotrzebnej. Znow przed oczami staje natrętna wizja książek starych, pięknych, cennych, rzuconych w błoto gościńca, albo miotanych naręczami w ogień. I z ulgą wita się myśl, że wizja ta już się tu nigdy rzeczywistością nie stanie/ Kultura, jaka obecnie narodzi się, nie będzie stanowiła egzotyki. I choć mogą się zdarzyć ponownie ruchy klasowe, rewolucje, gwałty i pożogi, nie sądzę, by ktokolwiek jeszcze palił książki. Już każdy człowiek tutaj wie, czym jest **książka**. Miast niszczyć, zabierze ją sobie, lud da do świetlicy. Kultura może zmienić właściciela i to jest mało ważne. Nie ulegnie zniszczeniu – i to jest najważniejsze.

Te pocieszające refleksje snują się po głowic, gdy oko błądzi po obszarach „*zagranicy*”. Tyle granic człowiek w życiu widział i przejechał, granic obojętnych, lub jąttrzących, słusznych lub niesłusz-

nych. Żadna z nich nie czyni tego wrażenia, co nasza granica wschodnia. Zwyczaj wzniesione pośrodku drogi zapory zdają się być raczej symbolem, a ich umiejscowienie danym punkcie – trafem. Dlaczego właśnie tu, nie o kilometr dalej, nie kilometr bliżej? Wszak po tej i po tamtej stronie takie same domy, tacy sami ludzie, takie same obyczaje? – Dlaczego?

Tutaj podobne pytania się nie nasuwają. Nawet gdyby nic było tych kopców z wiechami i słupów i barier, poznasz od razu, że na tej linii coś znajomego się kończy, a coś zasadniczo odmiennego rozpoczyna. Poznasz nie tylko po szosie, tuż za barierą porostej burzaniem, szosie, po której od dwudziestu lat nikt nie jeździł, lecz po ogólnym wyglądzie krajobrazu, po czymś nieuchwytnym, a przygnębiającym. Och, wiemy aż nadto dobrze, że nic wszystko w naszym państwie jest szczęśliwe i pomyślne. Jednakże życie, które przedzie się po tej stronie granicy, choć biedne, szare, ciągle hamowane, jest ludzkim życiem, niepozbawionym ani radości, ani nadziei. Ludzie żyją, a to już bardzo wiele znaczy. Żyją, mówią, poganiają głośno konie, śpiewają, rozwżą nawóz po polach, ciągną gromadnie na jarmark. Jarmark odbywa się w Korcu i na zatłoczonym powózkami placu, co zda się żywcem zdjęty z rysunku Siostrzeńcewicza, ciż grzmi od śmiechów i gwaru. Szosą, wiodącą do Równego, poprzez zasypane śnieżne i wyboje, przedziera się autobus, ten sam, który w opinii młodych Korczan stanowi zasadniczą więź, łączącą z wielkim i szerokim światem. W cerkwiach biją dzwony, wokół strażnicy KOP-u kręca się żołnierze. A tam?... Tam leżą pustka, cisza, tak nagle, zupełne, że aż przerażające. Ani wsi, ani domów, ani śladu ruchu, bo nawet strażnicy sowieccy, bacznie granicę obserwujący, są tale ukryci, że oko laika szuka ich daremnie. Można so-





Azalia i niezapominajki

Fot. Archiwum

bie wyobrażać, że to zamarła ziemia, na której stanęło życie.

Dziś pola przykrywa śnieg, lecz miejscowi zapewniają, że te same pustka i głusza zalegają sowiecką stroną cały Boży rok. Wsie z pasa pogranicznego zostały wysiedlone, albo zniesione. Traktory pracują nocą, lub pod strażą, by ludzie nie komunikowali się z tutejszymi ludźmi.

Toteż na pograniczu komunizmu nie ma. Zbyt bliski, zbyt znany, stracił swe ponęty. I trzeba dopiero przejechać wiele, wiele kilometrów, by spotkać ludzi, mówiących poważnie o „*niewątpliwych zdo-  
byczach Sowietów*”...

Autobus, którym trzeba przebyć drogę, do Równego, ruszając w podróż czy to do zatoki arabskiej, czy gdziekolwiek indziej, przewala się z boku na bok, jak pijany. Zachodzące słońce kładzie na śniegu czerwone odbłaski. Ogołocone z pędów chmielarnie jeżą się martwą, czarną

szczotką drutów. Nowe futury, wyrwane z gromady, odłączone od sąsiadów, sterczą obco i nieswojo. Podobno, gdy rozpoczęto przeprowadzać komasację, omal nie wybuchła druga rewolucja. Komisarze rządowi znajdowali się nieraz w niebezpieczeństwie życia. Dziś opór został przelamany, a scalanie ziemi okazało się w skutkach tak błogosławione, że odnośne urzędy nie mogą wydołać podaniom. Grzech trójpolowej, pierwotnej uprawy, niegodnej tej najurodzajniejszej z ziem, został starty i złagodzony. Podobnie, jak palenie ksiąg, już nic powróci.

Na dachach futurów coraz to czyściej widnieje antena. Radio jest bardzo wzięte na Wołyniu. Tak np. powiat lubomelski został niedawno całkowicie radiofonizowany. Warto zauważyć, że jest to jeden z najuboższych powiatów wołyńskich, a rekord radiofonizacji osiągnął dzięki życzliwej, solidarnej współpracy starosty, księdza, inspektora szkolnego i samorządów gminnych.

Anteny powiewają na wietrze, odbiorniki stoją na honorowym miejscu w chatach. Gdybyż jeszcze w programach uwzględniono tych najwdzięczniejszych i najważniejszych słuchaczy! Gdyby tzw. „*audycje dla wsi*” uzyskały inny poziom, odstąpiły od szablonu w rodzaju: – O l a b o g a, k u m o t e r k u, w i t a, c o o w a m a p o w i e m?... – a co wieś nawet ta wołyńska, słusznie uważa za natrząsanie się z niej miejskich panów. Gdyby... Ale o tym innym razem.

Zofia Kossak

[„Kurier Warszawski” 1939 nr 43]

